



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 gułdenów albo 5 talarów.

Treść Numeru: Miss Multon, Dramat w trzech aktach przez Eugeniusza Mus i Adolfa Belot. — Korespondencja z Paryża. — Krzyżowe drogi. Powieść składana w listach czterech autorów. — Przegląd literatury zagranicznej. — Pogadanka Tygodniowa. — O ubiorach. —

MISS MULTON.

DRAMAT W TRZECH AKTACH

PRZEZ

Eugeniusza Mus i Adolfa Belot.

(Dokończenie.)

Scena 6.

Ciąż sami. — Matyllda.

MATYLDA. Miss Multon cóż to znaczy?

FERNANDA. Przebacz pani, przebacz... ja...

PAWEŁ. Byliśmy przyczyną że miss Multon płakała znowu... a więc prosiliśmy o przebaczenie.

MATYLDA. Za nadto trudzicie waszą guwernantkę; ona potrzebuje spoczynku. Zostawcie nas dzieci.

FERNANDA. O nie pani, zaręczam...

MATYLDA. Pawełku, ogrodnik otrzymał nowe kwiaty. Może chcesz wybrać które z nich do twojego ogródka?

PAWEŁ. I dla Joasi także. (do Fernandy) Miss Multon! jakie kwiaty lubisz pani najlepiej? posadzę je sam pod oknem.

FERNANDA. Posadź jakie chcesz panie Pawle... Ja lubię wszystkie. (na stronie) Niestety, nie zobaczę ich jak zakwitną!

(Dzieci wychodzą przez drzwi w głębi, uściskawszy Matylde).

Scena 7.

Fernanda. — Matyllda.

MATYLDA (do siebie). Muszę się dowiedzieć. (głośno) Miss Multon, za nadto poufale rozmawiasz z dziećmi... i otóż widzisz nadużywają tego.

FERNANDA (przeszedłszy na lewo koło stołu). Ja pani... ja... zbyt poufale? To z mi... (powstrzymując się) Przepraszam panią, lecz nie zasługuję na taki wyrzut.

MATYLDA (w środku sceny na drugim planie). A jednak przed chwilą, gdy tu weszła...

FERNANDA. Kiedy pani tu weszła... tak, po raz pierwszy wtedy zapomniałam co nas dzieli...

MATYLDA. Złe rozumiesz myśl moją miss Multon, nie jestem ani dumną ani zazdrosną.

FERNANDA. Ani zazdrosną... O! łatwo to pojąć.

MATYLDA. Ale chcąc zachować nad dziećmi właściwą powagę, nie trzeba im pozwalać za wiele.

FERNANDA. Przepraszam za to, ależ pani sama...

MATYLDA. Ja!... wszak jestem ich matką.

FERNANDA (obracając się żywo). Ich matką!

MATYLDA. Sądzę że nikt nie może zaprzeczyć mi tego tytułu.

FERNANDA. Nikt... zapewne nikt nie może... bądź pani pewną!

MATYLDA. Bądź pani pewną! dziwne słowo, i dziwny sposób w jaki je pani wymówiłaś.

FERNANDA. Nie zważaj pani na moje słowa, proszę o to... głowa moja tak słaba, że doprawdy sama nie wiem co mówię.

MATYLDA. Bądź pani pewna!... A zatem wiesz panno Multon, choć tego nigdy nie mówiłam, że niekiedy, czuję niezwykłą trwożę.

FERNANDA. Trwożę!

MATYLDA. Tak, kiedy jestem przy nim, obok naszych dzieci, w tych chwilach poufnych a tak słodkich, kiedy serce ogrzewa się u wspólnego ogniska, wtedy nieraz myśl moja niespokojna, przywołuje widmo... Ta kobieta, której nie znam, której nie widziałam nigdy, zjawia się nagle i siada wpośród nas, zimna jak lód, pochmurna...

FERNANDA. Co za kobieta?

MATYLDA. Fernanda, ona jak upiór staje między Maurycym a mną...

FERNANDA. A wtedy co?

MATYLDA (przystępując o krok do Fernandy). Wtedy pan Delatour wstaje i odpędza bezecną...

FERNANDA. Bezecną! no i czegoż pani chcesz więcej?

MATYLDA. Chcę żeby umarła, żeby nie powracała.

FERNANDA. A więc nie należy jej przywoływać.

MATYLDA. Jakże mam rozumieć te słowa?

FERNANDA. Nie trzeba mieć pokoju grobowego, nie trzeba przywoływać umarłych, nie trzeba nade wszystko chełpić się własnym szczęściem, ani znieważać tych co upadli, ani uragać tym co cierpią. Bo i cóż pewnego na ziemi? Kto za co może ręczyć? Czyż i ta nieszczęśliwa, której powrotu lęka się pani, sądziła się tak bliską kresu boleści swoich? Kamień jedea na drodze, węgiel jeden wypadły z ogniska, i oto w ciągu kilku minut ona i tylu innych, pełnych życia, zdrowia i nadziei, zamieniło się w garść popiołu. Kto z nas odgadnie w chwili zu-

pełnej spokojności, czy kamień który ma nas obalić, nie leży już na drodze naszej?

MATYLDA. Ależ pani — kto jesteś — powiedz!...

FERNANDA. Kto jestem? kobieta która wiele cierpiała.

MATYLDA. O! przestraszyłaś mnie pani... (po chwili milczenia). Cierpiałaś jak mówisz... Prawdaż więc że boleść szuka niekiedy serc najczystszych, bo przecież nie mogłaś popełnić nic takiego, coby zasługiwało na cierpienie.

FERNANDA. Błagam panią, racz nie zajmować się moim losem, nie pytaj mnie o tajemnice moje. Są otchłanie, które niebezpiecznie gruntować!

MATYLDA. Niebezpiecznie i czemuż?

FERNANDA. Pani jesteś szczęśliwa, jesteś kochana!.. zostaw mi moją boleść, a szczęście zachowaj dla siebie.

MATYLDA. Sądziłby kto że go pani zazdrościsz.

FERNANDA. Potępieni zazdroścą zawsze niebu... to ich największa męczarnia.

MATYLDA. Czemuż więc zostajesz pani w domu, gdzie panuje szczęście zupełne... gdzie wszystko odrycha zaufaniem, miłością...

FERNANDA. Nie długo w nim zostanę.

MATYLDA. Chcesz nas pani opuścić?

FERNANDA. Tak jest.

MATYLDA. Opuścić nas dla tego żem szczęśliwa, żem kochana? Wszak to pani sama wyznałaś, a gdyby on mnie nie kochał, czy zostałabyś dłużej?

FERNANDA (zapominając się). Gdyby on nie kochał!..

MATYLDA. Więc go kochasz!

FERNANDA. I cóż to pani szkodzi, skoro odjeżdżam... poprzestań na mojem upokorzeniu, i na twoim tryumfie.

MATYLDA. Moim tryumfie! Mówisz pani jakbyś miała prawa do serca pana Delatour. Ja tylko mam te prawa, ja sama kochana od niego, ja sama kochaną być mogę, jam odpędziła precz wspomnienie nawet téj, która go tak nierzemiście zdradziła.

FERNANDA (do siebie). I czemuż tak się pastwi nademną, wszak nic od niej nie żądam!

MATYLDA. Jam tu wszystkiem! Jestem żoną, jestem matką, jestem małżonką prawą.

FERNANDA (stawa naprzeciw niej i patrzy jęj w oczy). Czy pani wiesz o tem?

MATYLDA (z gwałtownem uniesieniem). Domyślałam się, byłam pewną — tyś Fernanda.

FERNANDA. A więc tak!... jam Fernanda!... wzięłaś mnie na tortury żeby wycisnąć prawdę... zdradziłam się... cóż potem!..

MATYLDA. Fernanda!

FERNANDA. Od sześciu miesięcy żyję tu pokorna, cierpliwa, poddana... przyjechałam wszystko... przecierpiałam wszystko, a jednak chciałam się już oddalić, uciekałam w rozpacz, zostawiając ci moje skarby, wszelką radość serca mego... Nie chciałaś pani tej ofiary... wywołałaś walkę, przyjmuję ją... Zostaniesz tu jeśli chcesz jako żona pana Delatour, ja zostanę jako matka moich dzieci.

MATYLDA. Ależ tytuł matki jakiego pragniesz, już ci się z prawa nie należy.

FERNANDA. Śmiesz-że powiedzieć że nie jestem Fernandą, mów czy śmiesz?

Scena 8.

Fernanda.—Matyllda.—Delatour.

DELATOUR (wchodząc). Nikt nie zaprzeczy ci tego imienia.

MATYLDA. O Maurycy!

DELATOUR. Nie będzie tu ani procesu, ani sporu; ja wyznam tylko... całą prawdę, mówiłaś o dzieciach swoich, niech one rzecz rozsądzą.

FERNANDA. Moje dzieci!

DELATOUR. Chcesz zstąpić z piedestału jaki ci wzniosłem, chcesz potarzać w hańbie, tę czystość tę niewinność które uszanowałem, których bronilem pomimo całej goryczy wspomnień, dobrze więc przywołaj je pani, jam gotów.

FERNANDA. Panie!..

DELATOUR. Pokazałem im tylko piękną stronę życia, i one nie przypuszczają nawet złego. Rozedrzyj tę zasłonę! Naucz córkę twoją, że obok czystych rozkoszy życia, obok świętych obowiązków, obok błogosławionych uczuć, są także występne uniesienia, straszne namiętności, które odrywają kobietę od jej domowego ogniska, matkę od dzieci własnych, i całą rodzinę acz niewinną, znaczą niestartem piętnem poniżenia.

FERNANDA. O! panie!

DELATOUR. Powiedz jej, że jesteś jedną z tych kobiet, że w zamian za opuszczenie, za tę hańbę przyniesioną jej twym powrotem, domagasz się od niej miłości... Ja nie wiem co uczyni, jak rozstrzygnie... Może być że mnie opuści, pójdzie do ciebie... spróbuj...

FERNANDA. Moja córka!

DELATOUR (idąc w głąb sceny). Joasiu — Pawełku!
FERNANDA (zastępując mu drogę). Nie! nie! nie przywołuj ich.

Scena 9.

Ciż sami.—Joanna.—Paweł, wchodząc drzwiami w głębi.

JOANNA. Czego chcesz od nas papo!

PAWEŁ. Wołasz nas!

DELATOUR. To nie ja, to... (ukazując Fernandę) pani chce z wami mówić.

PAWEŁ. Miss Multon!

FERNANDA. Nie, nie... ja nie nie chcę... nie...

JOANNA (patrzając na nią). Mój Boże!

PAWEŁ. Co tobie pani?

DELATOUR (stoi nieporuszony).

FERNANDA. Moje dzieci... moje dzieci... (powstrzymując się) darujcie mi... Panie Pawle, panno Joanno... Tak, tak w rzeczy samej... chcę wam coś powiedzieć... coś oznajmić... ja... ja... odjeżdżam, opuszczam was...

PAWEŁ. Odjeżdżasz pani.

JOANNA. Opuszczasz nas!..

PAWEŁ. I to kiedyś tak cię zaczęli kochać. (Do Delatoura). O papo, nie pozwalaj na to.

JOANNA (do Matylldy). Mamo, zatrzymaj ją.

FERNANDA. Ani wasz ojciec, ani matka wasza zatrzymać mnie nie mogą... Oni wiedzą... oni zrozumieli, ja im wytłómaczyłam... Wszak prawda panie, powiedz im.

DELATOUR. Moje dzieci miss Multon przywykła do was, ona was kocha, ale zmuszona was opuścić czuje boleść głęboką... aby jej przynieść ulgę uściskajcie ją całym sercem... niechże was przytuli do piersi nie jako guwernantka, lecz jak... prawdziwa przyjaciółka.

PAWEŁ (rzucając się na szyję Fernandy). O tak — tak...

JOANNA (tuląc się do niej). Droga, kochana miss Multon...

FERNANDA (pryciskając je do serca). O panie! dzięki ci dzięki...

PAWEŁ. Ale pani nas nie opuszczasz na zawsze?

JOANNA. To niepodobna — toby było nazbyt boleśnie.

PAWEŁ. Wszakże powrócisz do nas.

FERNANDA. Nigdy!

DELATOUR. Miss Multon jest słaba, nie może podróżować, ale Belin powiezie was do niej. (Fernanda porusza się gwałtownie.)

PAWEŁ. Gdzie?

DELATOUR. Do południowej Francji, gdzie musi zamieszkać dla zdrowia.

FERNANDA (do siebie). O! Bóg mi już przebaczył.

BELIN (który wszedł przed chwilą). Znajdę przecież moją Greczynę i Łacinę.

S. z Ż. D.

† Korespondencja z Paryża.

W minionym poście teatr był królem zabaw i rozrywek. Minęły bowiem te czasy kiedy karnawał Paryżanom zawsze był za krótki i powagę żałoby kościelnej zakłócali wrzawą tanecznej uciechy. Dwór pierwszy dał w tym względzie dobry przykład, i wszyscy go naśladowali z małymi bardo wyjątkami.

Z nowych sztuk dramatycznych podoba się powszechnie komedia pana Dandet pod tytułem *Ofiara*. Autor umiał w niej uniknąć wszelkiej ekscentryczności. Rzecz odbywa się w ognisku rodzinnym, charakterystyki jednak narysowane silnie, a dramat wybornie utrzymany do końca.

W pierwszym akcie, jesteśmy pod Paryżem w ville d'Avray, w domu pana Jourdeuil, starego malarza, medaljowanego w roku 1825, czterdzieści kilka lat temu. Mimo późnego wieku Jourdeuil zachował młodzieńczy zapał; jednak nie postąpił bynajmniej w sztuce, chociaż w zarozumieniu swoim, uważa się za najpierwszego artystę.

Pani Jourdeuil wzorowa żona i matka, słucha cierpliwie przechwałek mężowskich. Główną pocięgą swoją widzi w synu Henryku i szesnastoletniej córce Ludwice. Henryk jest malarzem równie jak ojciec — ale talent jego prawdziwie znakomity.

Młodzian pracuje dniem i nocą i on sam utrzymuje rodzinę pędzlem swoim.

Przy rozpoczęciu sztuki jesteśmy więc w domu starego malarza. Matka przygotowała dobry obiad, gdyż to czwartek, dzień który Henryk spędza za zwyczaj z rodzicami. Siostra przyrządza własną ręką bitą smietankę, aby uraczyć brata ulubionym mu przysmakiem.

Nakryto do stołu — ojciec zajął już swoje miejsce; ktoś zadzwonił, Ludwika biegnie otworzyć Henrykowi.

Po chwili wraca zapłoniona; o mało bowiem nie uściskała młodego oficera z marynarki. Tym oficerem ogorzałym od słońca, jest Franqueyrol. Matka poznaje go od razu i wita z radością, on bowiem ocalał kiedyś życie Henrykowi. Syn jednak nie przybywa, matka poczyna się niepokoić i przewidywać nieszczęście. Od jakiegoś czasu widzi w nim dziwną zmianę.

„Kto wie — rzecze smutnie, czy serce syna nie skłoniło się w inną stronę, z przepomnieniem rodziny!”

— I cóż byłoby w tem zdrożnego? rzecze ojciec. Artysta powinien się kochać!

W drugim akcie znajdujemy się w przepysznym malarni. Nie jest to wcale malarnia Henryka bo on biedny pracuje na poddaszu. Bogaty jeden amator, ustąpił mu chwilowo swój pracowni, aby

w niej przyjął rodzinę która nie domyśla się nawet jego ubóstwa.

Przez czas jakiś Henryk miał powodzenie, i nie mało zyskał pieniędzy. W miarę jak dojrzewał jego talent, młodzian rozwijał pracę z zapałem, publiczność tymczasem, która przekłada niekiedy błyskot nad prawdziwe utwory sztuki, ochłodziła w swym uwielbieniu. Młody artysta przywieziony do rozpacz, zmuszony zostaje ukrywać nędzę przed rodziną, opuścić kobietę którą kocha.

W takim właśnie znajduje się położeniu, kiedy przychodzi do niego Margaret, bogaty fabrykant obić papierowych, który żartuje sobie z zapałem młodego marzyciela. Radzi mu aby przestał myśleć o nieśmiertelnych wieńcach, a przyjął dyrekcją w jego fabryce, za co przyrzeka mu rocznie 15,000 franków. Henryk odrzuca ofiarę z oburzeniem.

Przybywa stary ojciec: potrzeba mu gwałtem 500 franków, na jakąś spekulację, która ma mu zapewnić niewątpliwie złote góry.

— Nie mam pięciuset franków — rzekł syn — nie mogę ci ich dać drogi ojcze.

— Nie możesz! woła ojciec oburzony — otóż to bazarzacie dzisiaj! Otoczony takim zbytkiem, nie masz pięciuset franków dla starego ojca, który tyle ofiar poniósł dla ciebie... O za moich czasów inaczey bywało. Czyż nie możesz sprzedać tych rupiec — owego zegara — albo wazonów!..

— Nie podobna rzekł młodzian.

Zegar i wazon cudzą były własnością.

Ojciec wybiega rozgniewany — w tej chwili nadchodzi matka. Jak się tu ukryć przed bacznym okiem matki!

Tu następuje śliczna scena.

Matka dziwnie się niepokoi. Bada syna z nieporównaną słodyczą. Łaje go czemu ich tak opuszcza, czemu się tak dla nich odmienił.

Henryk całuje nogi matki, przysięga jej że za lne uczucie, nie zagładzi w sercu jego tej miłości jaką ma dla nich.

Po odjeździe matki Henryk przywołuje Margaretę i podpisuje z nim kontrakt. Ofiara spełniona. Potrzeba opuścić sztukę, marzenia, nadzieje, potrzeba rozstać się z ukochaną. Nędza zwyciężyła, Henryk z artysty zostaje przemysłowcem.

W trzecim akcie znajdujemy go w pracowni Margaretę. Henryk ma ładny pokój, jak ptak złoczoną klatkę. Przyszłość zamknięta przed nim, ale zapewniony chleb dla rodziny.

Franqueyrol pojawia się znowu jak zbawca. Niedługo uratował on tonącego Henryka, teraz chce ocalić zblakłą jego duszę. Henryk wyjawia przed nim, jakim sposobem on, tak zakochany w sztuce, tak upragniony sławy, zmuszony był opuścić wszystko co mu było najdroższem, a przedsięwziąć pracę, tak wstrętną jego artystycznemu popędowi.

Franqueyrol pragnie podzielić z nim własny majątek — wszak nie godzi się odmawiać przyjacielowi. Henryk jednak stanowczo odmawia.

— A więc przyjmij to od brata — rzecze Franqueyrol, ja kocham twoją siostrę.

Henryk przyjmuje — wszyscy uszczęśliwieni — Ludwika oddaje z radością rękę temu, który ocalał po dwa kroć jej brata. Stary Jourdeuil tylko zasmucony, odkrył bowiem na poddaszu niezliczone swoje malowidła, które sprzedawane były niby do Nowego Yorku. Dobry syn kupował te obrazy i składał je potajemnie, w przekonaniu że się nie wyda podstęp. Starzec wyleczony z miłości własnej, dziękuje Bogu, że jeżeli nie zyskał sławy, może za to poszczycić się dobrym synem.

Paryżanie niepokojeni nieruchomością wszelkich interesów, zaczynają stawać się więcej rachunkowymi i oszczędzonymi, pilnie rozglądając się w wydatkach całego państwa. Nie pomijając żadnego szczegółu, czy w etacie płacy urzędników, szczególnie wielkich dygnitarzy, domagając się jej umniejszenia, czy w gwardji przybocznej cesarza, najwięcej toczy się rozpraw o zniesienie opłaty stemplowej z dzienników, która dla prenumeratorów nader jest uciążliwą. Wprawdzie prawo prasowe wydane w r. 1867 bardzo ułatwiło powstawanie nowych dzienników politycznych, ale opłata stemplowa tamuje ich rozwój, co oddziaływa bardzo szkodliwie na podnoszenie umysłowej w kraju kultury.

Zwrot ten do oszczędności bardzo chwalebny, z musu czy z przekonania, objawił się nawet na drodze nauki i to pomiędzy zbieraczami starych dokumentów tak chciwych na wszelkie pamiątkowe autentyki przyszłości.

Niedawno przez publiczną licytację sprzedawane były własnoręczne listy znakomitości historycznych pochodzące ze zbioru jakiegoś szczególnego ich miłośnika. Pomiędzy wielu bardzo szacownymi rękopismami, list Franciszka I króla francuzkiego pisany w r. 1518 do papieża Leona X przedany został za fr. 29. List króla angielskiego Henryka VIII pierwszego założyciela kościoła angielskiego pisany do papieża Klemensa VII w r. 1533 sprzedano za fr. 60, jeden tylko list pani Rolandowej nieszczęśliwej ofiary z 1793 roku doszedł do fr. 155. Widocznie współczucie dla kobiety pełnej dowcipu, energii i wdzięku niewieściego, wywarło wpływ zbawienny na skurczone kieszenie licytantów. List ten pisany wkrótce po za mąż pójściu w r. 1780 do przyjaciółki panny Canorett, jest wylaniem serca kochającego, czującego w całej pełni szczęście jakiego doświadcza.

Wiadomo że pani Rolandowa była córką miedziornika Philpon, który szczególnie zajęty wykształceniem swjej córki, starał się o ile możności wtajemniczyć ją w poważne zdobycze nauki.

Historja, filozofja, klassycy greccy, stali się w prędcie jej ulubieńcami, a obdarzona z natury żywą niezmiernie wyobraźnią i silnym umysłem, z pochwyconej chciwie wiedzy, utworzyła rusztowanie własnych pojęć, zgodne wprawdzie z duchem czasu, ale zbyt ogniste, gorączkowe aby ją do zguby nie doprowadziło.

Zwolenniczka emancypacji kobiet opartej na pracy i nauce, pomimo woli ojca w r. 1779 wysłała za Rolanda inspektora głównego fabryk w Lyonie, więcej z szacunku dla jego przymiotów moralnych jak z miłości. Po dwunastu latach najszczęśliwszego pożycia, mąż jej wysłany został w r. 1791 do zgromadzenia prawodawczego w Paryżu i od téj chwili datuje się działalność polityczna obojga małżonków a głównie samiej pani Rolandowej uniesionej wirem rewolucyjnego ruchu. Oboje stronnicy Żyryndystów i Rzeczypospolitej nienawistni byli Jakobinom groźnym dziką swą energją i szafującym głowami jak zdawkową monetą. Salon też Rolandów gromadzący w swych ścianach wszystkie niemal ówczesne znakomitości zarówno polityczne jak naukowe, był nieraz świadkiem rozpraw zbyt gorących i nieumiarkowanych, aby pojęcie różniące stronnictwa mógł pojednać i zjednoczyć. W Czerwcu też w roku 1793 Roland wraz z innymi Żyryndystami został osadzony w więzieniu, otwierającym się zwykle tylko na plac egzekucji.

Dla Rolanda jednak okazało się łaskawsze; wsparty pomocą umiarkowańszych zdołał z niego umknąć i ukrywając się w Rouen dał znać żonie wzywając do przyjazdu. Ale przeciwności, przesładowania zdawały się podwajać energję téj niepospolitej kobiety, i nieustraszona niczem nawet niebezpieczeństwem męża, powzięła śmiały zamiar zwalczenia Jakobinów, a steru władzy oddania w ręce pogromionych Żyryndystów. Wracać więc nie mogła: cała sieć tajemnych knoń w jej pozostawała ręku, do niej przychodziły liczne korespondencje od Żyryndystów za granicą zostających, ona wreszcie głównym prądem była motorem całej téj czynności, co wszystko z jej wyjazdem musiałoby ustać. Kochający mąż drżał z obawy o bezpieczeństwo drogięj mu towarzyszy, błagał o powrót, pisząc wyraźnie, że biegu wypadku nic nie powstrzyma, że te z czary znaczenia muszą wysączyć się do ostatniej kropki, aby naród wytrzeźwiały i upamiętał się, że wreszcie wszystkie stronnictwa więcej są krzyczące i rozprawiające jak czynne, więcej zajęte samolubnymi widokami jak sprawą ogólnego dobra. Domagania te okazały się próżne, a choć serce rwało się do powrotu, choć instynktowne przecucie przewidywało niebezpieczeństwo, pani Rolandowa pozostała w miejscu, przenosząc w swem mniemaniu obowiązek nad wszystko, nawet nad życie.

Wzięto też je bezlitośnie, nieludzko: stawiona w Listopadzie przed trybunałem z godnością i od-

wagą śmiało odpowiadała na robione zarzuty. Odrzuciwszy możność ucieczki jaką jej przyjaciele starali się ułatwić, do ostatniej chwili największą zachowała spokojność zajmując się pisaniem pamiętników, które później wyszły aż w trzech wydaniach. Osmego Listopada był ostatnim dniem jej życia: stojąc na rusztowaniu powiedziała z żalem, że pewną jest iż mąż nie przeżyje jej śmierci. I tak się też stało, dowiedziawszy się bowiem o dopełnionym wyroku, w pół roku później o dwie mile od Rouen przebił się rzucając się na ostrze swego miecza. Był to człowiek wykształcony i prawy, ale szorstki i pomiatający pętami etykiety salonowej. Starszy od żony o lat 22 kochał ją z młodzieńczym zapałem a czułą serdecznością ojca. Ciekawe są niezmiernie listy jakie pisał do swego stryjecznego brata po śmierci już swjej żony: — przesiąknięte boleścią zdają się każdy wyraz mieć krwią pisany a obmyty łzami. Nie ma w nich poetycznych uniesień, owszem najwyższa z każdej myśli wyziera prostota, ale jest wymowa bólu serdecznego, który czuć że ofiarę zadławi.

Ka. Gre.

KRZYŻOWE DROGI

POWIEŚĆ

składana w listach czterech autorów.

| | |
|-----------------|---------------------|
| Pani Girardin | Irena de Chateaudun |
| Teofil Gautier | Edgar de Meilhan |
| Juliusz Sandeau | Rajmund de Villiers |
| Méry | Roger de Monbert. |

(Dalszy ciąg).

LIST XVIII.

ROGER DE MONBERT DO PANA DE MEILHAN.

w *Pont-de-l'Arche*.

Paryż 2 lipca 18...

Czy sądzisz drogi Edgardzie, że życie bez miłości jest łatwym? Doprawdy trzeba by umieć ko chać aż do śmierci, aby umierać bez żalu i żyć z ochotą. Jakaż to gra porywająca, ileż powodzeń niewypowiedzianych, ileż wolnych chwil gorąco zajętych? Każdy dzień ma swoją odrębną historję; opowiada się ją co wieczór, czyniąc wnioski na dzień następny. Czasem znów rzeczywistość niszczy przewidywania dnia poprzedniego. Można się cieszyć lub rozpaczać z własnych pomyłek.

Jest się zgnębionym lub podwyższonym, umiera się i smartwychwstaje. Nie ma człowiek w sobie ani jednego atomu na pomieszczenie nudów.

Wczorajszego poranku o dziewiętej rano, przybyłem na pocztę w Sens. Przystanek trwał tu dziesięć minut. Badałem całą tutejszą służbę.

Wszyscy widzieli w przejeździe wiele młodych kobiet, podobnych z opisu do panny de Chateaudun. Szczęśliwi ludzie!

Pytania robiłem tylko dla tego, aby się zabawić przez owe dziesięć minut wypoczynku. Zresztą jestem przekonany, że wszystko się wyjaśni w zamku Lorgewal.

Wysiadłem z powozu o kilkanaście kroków od kraty dziedzińca. Przesuwając się koło wszystkich drzew przypatrywałem się miejscowości.

Dom okazały, zbudowany symetrycznie z dachem spadzistym, pokrytym ciemną dachówką. W murach mnóstwo okien. Przed domem ganek ozdobiony wazonami aloesu, którego szerokie liście otaczają podnoże zamku.

W tym przepychu zewnętrznym widoczny jest dobry gust Leona. Czekam cienia żyjącej istoty... nic się nie rysuje na słońcu. Żadna postać ludzka nie łamie się z cieniem spokojnych drzew.

Przekłety pies, zawzięty nieprzyjaciel ludzi jak cała jego rasa, szczenka uporczywie i robi wysilenia aby zerwać łańcuch i biedz w stronę zjawiska obcego i podejrzanego. Biedne zwierzę bawi się w tygrysa! Życzę mu węzła gordyjskiego, jeżeli chce zobaczyć zachód słońca.

W końcu ogrodnik przychodzi ożywić samotność postępuje krokiem wolnym z obojętnością robotnika najętego przez pięknego Leona.

Mam zwyczaj odgadywania pomiędzy twarzami poważnymi takięj, która się uśmiechuie na widok sztuki złota.

Ogrodnik przeszedł, darząc mnie przewidzianym uśmiechem, zagadnąłem go:

To zapewne zamek pani de Lorgewal?

Ogrodnik kiwnął głową.

Oddałem hołd geniuszowi ulicy Jeruzolimskiej.

Zwracając się do ogrodnika rzekłem:

— Oto list bardzo ważny. Oddasz go panie de Chateaudun, jak będzie samą. A pokazując mu woreczek dodałem: poczem to dostaniesz.

To dobra panienska! powiedział ogrodnik biorąc w jedną rękę sztukę złota, list w drugą, a woreczek pozerając oczyma.

— Ta dobra panienska! już bardzo dawno nie otrzymała listu od swego kochanka.

I poszedł w stronę zamku.

Jak widzę piękny Leon zaniechał pisania. Musi mieć ważne do tego przyczyny.

Oto treść listu posłanego przez ogrodnika do zamku.

Pani!

„Są położenia tak wyjątkowe, że usprawiedliwiają wszystkie środki.

„Chcę uwierzyć, że jestem wystawiony na próbę, ale czuję się już dostatecznie wypróbowanym.

Jestem gotów na wszystko, prócz na nieszczęście utracenia ciebie.

Ostatni odbłysek mego rozumu, jest w téj odezwie.

Chcę cię widzieć, chcę z tobą mówić.

Nie odmawiaj mi tego.

Pani, na miłość Boga, ocal mnie! ocal siebie!

Jest w sąsiedztwie tego zamku, wioska zamieszkaną i jakiś las samotny.

Wybierz sama, za godzinę stawię się gdzie każesz, czekam odpowiedzi przez oddawcę. Po upłynionej godzinie pożegnaj cię na wieki... bo życie mi cięży i brzydnie.

Ogrodnik szedł wolno, przemyślał nad szczęściem zawartem w sztuce złota. Ściagałem go wzrokiem z cierpliwością, jakiej nas zwykle nauczy długą niecierpliwość.

Wkrótce drzewa znikły z przed moich oczu. Usłyszałem w oddali hałas otwierających się i zamykających drzwi.

Panna de Chateaudun, przeczyta zapewne po chwili mój list, i odczytywał go pamięcią, aby iść za wrażeniem młodej kobiety.

Z po za trawy w którą się skryłem, widziałem jedno skrzydło zamku.

Ale szczegóły były zupełnie niewidoczne.

Wszystka krew zbiegła mi do serca, bo naraz spostrzegłem pomiędzy tajemniczymi liśćmi drzew białą suknię i końce niebieskiej szarfy wiewającej się pod lekkim ruchem. Trudno opisać co się we mnie działo; mogę sobie zdać tylko sprawę z jednego wzruszenia jakie pojmą ludzie uczuciowi. Biała letnia suknia, pomiędzy drzewami wśród śpiewu ptasząt! Czyż może być widok ponętniejszy?

Stanąłem na skrajce drogi, aby się dać poznać, czekałem ze spuszczoną głową.

Zobaczyłem przed sobą szarfę.

Podniosłem głowę i zobaczyłem nagle przesłiczną kobietę... ale to nie była Irena de Chateaudun. Była to pani de Lorgewal. Znała mnie, i ja ją poznałem. Widziałem ją przed jej zamąż pójściem.

Zachowała cały wdzięk młodej dziewczyny, a małżeństwo udoskonalać jej piękność, nadało jej ów powab pociągający, jakiego brakuje nieraz Madonnom Rafaela.

Wybuch śmiechu, zmienił cały bieg mych myśli. Młoda kobieta porwana wesołością zaledwie mogła wymówić sylabami mój tytuł i nazwisko.

Od kobiety której się nie kocha, można znieść wszystko jak to wielu mężczyzn utrzymuje.

Założyłem ręce, spuściłem głowę i czekałem rozsądnego rozwiązania tak szalonego przyjęcia. Po chwili pani de Lorgewal zaczęła mówić. Po tym

gromie śmiechu mogłem zaledwie dosłyszeć słowa, których jednakże nie rozumiałem.

— Wybacz pan... ale gdybyś wiedział jak zobaczysz... Jednakże trzeba przed nią ukryć, moją szaloną wesołość...

Może chce jeszcze uchościć za młodą jak wszystkie kobiety, które już takimi nie są... Podaj mi pan rękę, proszę... Byliśmy właśnie przy stole. U nas jest zawsze nakrycie dla niespodzianych gości... Podobne rzeczy spotykają się tylko w roman- sach.

Musiałem użyć dużo mocy nad sobą, zanim prze- mówiałem do młodej i pięknej pani zamku:

— Pani, na wsi śmieją się zwykle mało; weso- łość jest to dar nieoceniony, nie dostanie jej na wagę złota, szczęśliwy ten co jej dostarcza. Winszuję sobie, że przybył na twoje ziemie z tym darem. Niechże mi jej pani udzieli połowę.

— Pójdź ja pan sam wziąć, powiedziała pani de Lorgewal biorąc mnie pod rękę, ale nie trzeba jej nadużywać przy świadkach.

— Mogę panią zaręczyć, że nie po wesołość przy- byłem do jej zamku. Pozwoli pani odprowadzić się do przedsiönka i oddalić.

— Jesteś pan moim niewolnikiem i nie daję ci pozwolenia. Przybycie księcia de Monbert do Lorgewal, jest pożądanem, mój mąż i ja nie będzie- my niewdzięczni dla dobrego geniusza, który pana tu sprowadził. Zatrzymujemy cię.

— Dobrze, zgadzam się na to, powiedziałem za- trzymując się na kilka kroków przed zamkiem, ale bądź pani tak dobrą i chciej mi wymienić osoby, jak- ie tu spotkam.

— Są tu tylko przyjaciele księcia de Monbert, chciej mi wierzyć.

— Tego się właśnie najwięcej obawiam, owych przyjaciół.

— Są to tylko kobiety.

— To jeszcze większe niebezpieczeństwo.

— Ah! panie, widocznie żeś żył dziesięć lat mię- dzy dzikimi.

— Dla tego też dzikich nie lękam się wcale!

— Niestety panie, nic ci w tym rodzaju ofiarować nie mogę.

Dziś wieczór mogę ci przedstawić sąsiadów, tro- chę wprawdzie do tego rodzaju podobnych, ale te- raz zastaniesz tylko mego męża, dwie kobie- ty wdowy i jedną pannę.

Nowy napad śmiechu przerwał mowę Pani de Lorgewal. Potem dodała:

— Panna o nazwisku której dowiesz się pan póź- niej.

— Wiem już o niej pani.

Może... Jutro towarzystwo nasze powiększy się o dwie osoby: mój brat...

— Piękny Leon!

— A! więc go pan znasz! Mój brat, jego żona...

— Opanowało mnie drżenie nerwowe tak gwał- townie, że aż pani de Lorgewal przeległa się okrop- nie.

Starałem się utrzymać zimną krew i zapytałem tonem naturalnym:

— Jego żona Pani de Varezes... nie wiedziałem, że pan de Varezes jest żonaty.

— Mój brat ożenił się miesiąc temu, mówiła Pa- ni de Lorgewal z panną de Beligny.

— Czy pani jest pewną tego? Pytanie to było, zrobione z taką miną, która by mogła przyprowadzić do rozpaczki malarza i muzyka, nawet takich jak Rossini i Delacroix. Pani de Lorgewal przestraszo- na po raz drugi mojem nerwowem wzruszeniem, spojrziała na mnie zdziwiona. Na jej twarzy widzia- łem straszną obawę, czym czasem nie szalony: zbla- dła i widocznie była zmieszana.

Bo też z pewnością rozsądek nie przebijał w tej chwili ani w mój twarz ani w mój głos.

— Pytasz mnie pan, czy jestem pewna że mój brat się ożenił? — powiedziała pani de Lorgewal ze zdziwieniem, pan zapewne żartujesz?

— Tak, tak pani odrzekłem, z naciągniętą weso- łością, to żart... Teraz pojmuję i odgaduję wszystko... to jest nie pojmuję nic; ale brat pani ten dobry Leon jest żonaty, to mi wystarcza... Bardzo piękny młodzieniec, zdaje mi się jednak, że pani otworzy-

ła mój list nie czytając adresu, lub też przychodzisz rozmówić się ze mną w imieniu panny de Chateau- dun.

— Panny de Chateaudun nie ma tu... ale szalony śmiech napadnie mnie znów... Ogrodnik oddał list pana jednej pannie z naszego towarzystwa. Osobie siedemdziesięcioletniej, która szczególnym wypad- kiem nazywa się panną de Chantwerdun... Teraz zro- zumiesz pan zapewne moją szaloną wesołość... Pan- na de Chantwerdun jest kanoniczką, przeczytała list pana i chciała choć raz w życiu wydać okrzyk zgro- zy i zemdleć w obec miłostnego bileciku.

Pójdź że pan, wołała pani de Lorgewal ciągnąc mnie z sobą, pójdź pan wytłómaczyć się przed pan- ną de Chantwerdun, która odzyskała już zmysły i mnie przysłała na miejsce umówionej schadzki.

Mimowoli wykrzyknąłem w duchu wraz z staro- żytnymi romansopisarzami: O słodka miłości! uczu- cie pełne upojenia i męki! miłości która zabijasz i odżywasz, jakąż próżnię okropną zostawiasz w ży- ciu, kiedy starość z naszych cię serce wygania.

To ma znaczyć, że ostatnie słowa pani de Lorge- wal odżywiły mnie. W chwilę potem kłaniałem się z należnym szacunkiem pannie de Chantwerdun i tłó- maczyłem się tak zrecznie, że ją zachwycił. Szczę- ście przywróciło mi moją zimną krew. Mój głębo- ki szacunek uradował tajemnie ową biedną pannę. Dałem jej do zrozumienia, że pomyłka wynika ty- lko z podobieństwa nazwisk, że jej wiek był tu rzeczą zupełnie odrębną. Zrečność tego tłómaczenia zy- skała zupełne potwierdzenie pani de Lorgewal.

Przepędziliśmy całe pół dnia bardzo rozkosznie. Odzyskałem dawną wesołość tak zatraconą w owych ostatnich dniach. Słońce zbliżało się już ku zacho- dowi, jak opuściłem zamek. Drogi Edgardzie, tą razą moje przecucia i przypuszczenia nie mylą mnie wcale. Panna de Chateaudun, doświadcza mój stałości. To widoczna pokuta przed wejściem do raj. Poddaję się. Postępuj szybko w twych sprawach miłosnych i bądź gotów jak najprędzej: wyprawimy podwójne wesele; przedstawimy sobie nasze żony jednego dnia. Jest to najstarsze moje marzenie.

Roger de Monbert.

LIST XIX.

IRENA DE CHATEAUDUN DO P. VICE-HR. DE BRAIMES.

Hotel prefektury w Grenoble.

Richeport 6 Lipca 18...

To on, Walentyno! to on! Poznałam go od razu i on mnie poznał także! Nasze serca oddały się jedno drugiemu w owym spojrzeniu, które tak często daje wyrok o całym życiu. Co za dzień! jakże je- szcze jestem wzruszona! Ręka moja drży, serce bije gwałtownie; uderzenia jego przeszkadzają mi pisać... Jest godzina pierwsza po północy: prze- szła noc spędziłam bezsennie i dziś spać nie mogę, jestem tak rozdrażniona, że sen uważam za stan, którego wcale zrozumieć nie mogę, nie przewiduję czy go jeszcze kiedy doświadczać będę. Ileż to trze- ba godzin, aby przygasić ogień jaki pali moje oczy, aby powstrzymać ów chaos myśli tłóczących się do mój głowie? Aby zasnąć trzeba by zapomnieć, a ja nie będę mogła nigdy zapomnieć, tego na- zwiska, tego głosu, tego obrazu!

Kochana moja Walentyno, jakże żałuję że cię tu nie ma, jakżebym była dumną w obec ciebie! Z jak- ką radością dowiedziałabym ci, że wszystkie moje marzenia urzeczywistniły się! że moje przecucia były sprawiedliwe! Jakże to słodko mieć słuszość w sprawie szczęśliwej! Ah! czułam dobrze, że mam słuszość, wiara tak głęboka nie może się mylić. Wiedziłam dobrze, że jest na tej ziemi istota stwo- rzona dla mnie, która mnie się przedstawi! Istota żyjąca moją myślą, co mnie szukała, wołała, wzy- wała, a w końcu znalazłszy, ukochała.

Tak, często czułam się wzywana przez jakąś moc wyższą. Dusza moja opuszczała mnie, szła daleko na wezwanie rozkazu tajemnego.

Gdzie szła? Kto ją wołał? tego dawniej nie wie- dziłam, ale teraz już wiem; dążyła do Włoch, za

słodkim głosem i rozkazem Rajmunda. Śmieli się z tych myśli, nazywając je marzeniami romansowe- mi i ja chciałam się śmiać także, chciałam zwalczyć tę fantazję; Niestety! tak ją szczerze umarzałam, że mogła zamrzeć. Oh! drzę jeszcze myśląc o tem... że kilka tylko chwil brakowało do związku mającego mnie na wieki połączyć. Nie byłabym już godną tej miłości dla której zachowałam się tak czystą, pomimo nędzy, pomimo wszelkich niebezpieczeństw samotności, a szczęśliwy dzień tak pożądanego spo- tkania, byłby dniem rozstania wiecznego! To uniknione nieszczęście, tak mnie przeraża, jakby było jeszcze groźnem. Biedny Roger!.. przebaczam mu dziś z całego serca; dziękuję że mnie tak prędko rozczarował. Edgara... Edgara... nienawidzę, jak sobie przypominę że go kochać chciała; ale nie, nie było nigdy między nami miłości! Cóż to za róż- nica! O! mój Boże!.. Jednakże ten, o którym ci mówię z tak szalonym zapalem... widziałam go wczor- raj po raz pierwszy, nie znam go! nie znam a Kocham!.. Walentyno co też o mnie pomyślisz?

Ten dzień tak ważny w mem życiu zaczął się spo- sobem najwyczałniejszym, nieprzeczuwałam wcale, tak ważnego wypadku, jaki miał stanowić o moim losie, co miał tak rozjaśnić wszystkie wątpliwości mego biednego serca.

To światło promienne zaświeciło dla mnie nare- szcie.

Czekano tu wczoraj przybycia naszych gości: ku- zynki pani de Meilhan i przyjaciela Edgara, które- go on nazywa żartobliwie Donkiszotem.

To przezwisko uderzyło mnie, ale nie przyszło mi na myśl, zapytać się co było do niego powodem.

Jak wszystkie osoby które mają cokolwiek ima- ginacji, nie jestem ciekawą, bo sama znajduję przy- czynę odpowiadającą na wszystko: wolę sama do- chodzić jak pytać, wolę przypuszczenia jak ściąga- nie nie zawsze pewnych wiadomości. Nie pytałam więc dlaczego ów przyjaciel był uczczony żartobli- wym przydomkiem Donkiszota?

Samam sobie to wytłómaczyła mówiąc: musi to być wysoki zgrabny młodzieniec, z miną rycerską, króry się pewno kiedy w karnawał przebrawszy za Donkiszota, zatrzymał odtąd tę nazwę. Przytem wyobrażałam sobie w nim jakiegoś głupca śmiesz- nego, wysokiego, cery żółtej i chudej, jednym sło- wem figurkę dziwną, śmieszna; i przyznaję się że po- znania owę osobę, wcale nie była ciekawa.

Jedną miałam tylko co do niego obawę, ale wkrótce się uspokoiłam.

Boję się zawsze być poznaną przez nowych przy- byszów i wypytuję się zrecznie, czy to są ludzie dy- stygowani, czy bywają w świecie Paryżkim etc. etc. Co do Donkiszota powiedziano mi, że jest dość dziki, podróżuje ciągle, aby się utrzymać na stano- wisku błędnego rycerza, ostatnią zimę przepędził w Rzymie... To było dostatecznem... Ukazałam się w świecie przeszłej dopiero zimy, a zatem Donkiszot nie widział mnie nigdy, mogłam go czekać bez obawy, i skutkiem tego przestałam myśleć o nim. Wczoraj o trzeciej godzinie pani de Meilhan wraz z synem, wsiedli do karety, aby pojechać po swych gości do stacji kolei.

Byłam na ganku jak odjeżdżali.

— Kochana pani Guérin, zawołała pani de Mei- lhan, polecam ci moje kwiaty i proźbę o uwolnienie od bukietów hortensji, jakimi okrutny Stefan zapeł- nia moje mieszkanie.

Rozśmiałam się obiecując czuwać nad złożeniem bukietów.

Poszłam do ogrodu szukać Stefana, znalazłam go zajętego właśnie rwaniem hortensyj. Rzuciłam okiem po klombach ogrodu i zrozumiałam przyczy- nę tej męczącej obfitości kwiatu, co tak się stał nie- nawistnym dla właścicielki. One bowiem tylko je- dne mogły się korzystnie hodować w tym melan- cholicznym ogrodzie, wszystkie inne wędły i usy- chały.

Domyśliłam się więc ze zgrozą, że pani de Mei- lhan, znów zostanie zasypaną hortensjami.

— Ach! Stefanie, zawołałam obrywając wszystkie z taką szkodą upiększenia jakie stanowią.

Poszukaj tam dalej innych kwiatów a bądź miło-

sierniejszym dla swych tak pięknych i wspaniałych klombów.

Stefan jwidocznie uradowany, poszedł szybko za mną; zaprowadził go w przesłiczne miejsce, gdzie były krzaki malw, całe kwiatem pokryte.

Pozrywał wysokie gałęzie, które włożone w wazonny japoński ozdobiły pysznie kominek i utworzyły w rogach salonu jakby zielone gaiki. Ze swojej strony dodałam do tego nieco róż bengalskich, georgiń, astrów, a nawet i kilka hortensyj, co wszystkorażem tworzyło przesłiczną całość.

Ale trzeba było jeszcze jednego bukietu i to najpiękniejszego, do pysznego czeskiego wazonu, zdobiącego stół okrągły, i to złożonego z kwiatów rzadszych i wyszukańszych. Poradziłam sobie i na to.

O milkę od zamku mieszkał stary zwolennik ogrodnictwa, przyjaciel pani Taverneau, który mnie uwielbiał. Udałam się więc do niego i przyjętą zostałam z wielką radością. Opowiedziałam mu o guście Stefana, który panią de Meihlan przyprowadzał do rozpaczy, o złym gatunku gruntu, o jego niegościnności dla kwiatów innych rodzajów, słowem starałam się go oczarować.

Starzec ujęty moją kokieterją, ofiarował mi cudowny bukiet z kwiatów przesłicznych, rzadkich, nieznanych, a przytem woni nieopłaconej. Wracałam do domu z pełnym tryumfem. Opisuję to wszystko, aby ci dowieść, jak byłam tego dnia spokojną i mało usposobioną do wzruszeń romansowych.

Szłam bardzo prędko, upał był okropny, przyśpieszałam zatem kroku, aby się jak najprędzej schronić pod cienie drzew okalających ścieżkę i przebyłam wielką dolinę, która oddziela posiadłość owego zwolennika kwiatów, od majątku pani de Meihlan i weszłam z lasku do parku.

O kilka kroków z tamtąd znajduje się źródło szmerzące po kamykach między skałami. Sadzawka przyjmująca jego wody, dawniej była nawet z pewną przesadą ozdobiona, ale czas i roślinność zniszczył ją ze szczeniem.

Korzenie pysznej wierzby płaczącej rozsadzili sztucznie ułożone skały, budowane niegdyś z wielkim kosztem. Dziś po nich rozsypanych w gruzy pnie się dziki bluszcz i szkaradne różne zielska.

Cała wspaniała praca artysty została zupełnie zniszczoną, czyż nie nowy dowód próżności ludzkich wysiłków? Bóg pozwała budować brzydoty w miastach, ale w polach niszczy szybko wszelkie ludzkie zachciewki współzawodniczenia z pięknoscią natury. A jakże to skromne materiały jakich używa ta niezmordowana pracownica! Trawy, skały, kwiaty, czasem drzewo lub krzaczek... ot i wszystko.

Zapewne osądzisz moja Walentyno, że się trochę za długo zatrzymuję nad opisem tego małego jeziora, ale ja go kocham! Dowiesz się niedługo dlaczego...

Usłyszawszy szmer źródła, nie mogłam się oprzeć pociągającej świeżości tego dźwięku; oparłam się na skałę, zdjęłam rękawiczkę, i zaczerpując dłońią wody chłodziłam się nią z rozkoszą. W czasie tego zajęcia, posłyszałam że ktoś idzie, mimo tego piłam ciągle nie uważając na zbliżającego się jakiegoś przechodnia.

Wtem usłyszałam słowa wprost do mnie wymierzone.

— Może paniąka będzie tyle łaskawą i zechce mi powiedzieć, czy pan de Meihlan mieszka po tej stronie?

— Nazwano mnie paniąką, pomyślałam sobie podnosząc jednocześnie oczy ku mówiącemu, jestem więc poznana. Na zaczął tę myśl zbliżając się, spojrzałam ze strachem na osobę co mnie tak nazwała, był to młody człowiek pierwszy raz przezemnie widziany, ale on mógł mnie gdziekolwiek widzieć i wydał mi się tajemniczym, straciłam prawie przytomność, chciałam włożyć kapelusz, który zdjęłam, chciałam wzięść bukiet leżący opodal, ale w pośpiechu wrzuciłam połowę kwiatów w wodę. Bieg źródła uniósł je szybko, widziałam je już daleko od siebie. Wtedy ów młody człowiek skacząc lekko ze skały na skałę, zatrzymywał w przechodzie moich

zbiegów. Zebrał wszystkie i położył przy pozostałych, potem skłonił się z uszanowaniem i odszedł lipową aleją, nie ponawiając pytania, na jakie nie odpowiedziałam. Nie umiem sobie zdać sprawy dlaczego, ale byłam zupełnie spokojną. W spojrzeniu tego młodzieńca było tyle szlachetności, w ułożeniu tyle powagi, jakiś rodzaj prawdziwie męskiej godności że nie czułam najmniejszej obawy w tem nieprzewidzianem spotkaniu.

Wie może moje nazwisko, pomyślałam, ale to nic nie znaczy, nic nie powie, poczeka aż mu zacząć mówić o mnie: tajemnica nie może być w niebezpieczeństwie u ludzi takiego charakteru... Nie śmieję się, ale już osądziłam jego charakter! I nie omyliłam się.

Godzina obiadu zbliżała się, pośpieszyłam więc aby na czas być ubraną, zwłaszcza że niemal byłam zmuszoną pomimo woli zrobić się bardzo piękną, włożyć śliczną sukienkę, przygotowaną przez złośliwą Blanchard, która zaklinała się na wszystkie bogi iż nie ma innej, dodając że i te tylko szczęśliwym trafem przez pomyłkę przywiozła. Była to sukienka z cienkiego indyjskiego muślinu, cała w zakładki, oszywane pyszną walansienką, stanik i rękawki ułożone z wszywek haftowanych były także oszyte koronką. Suknia ta nie była zupełnie stosowną dla skromnej pani Guérin, była to wielka nierozwaga, która mnie bardzo gniewała. Biedna Blanchard! jakżem ją zgromiła, jakież żal miałam do niej wtedy, potem jednak wszystko jej przebaczyłam.

Do tej sukni przygotowała nową szarfę podług ostatniej mody, ale oparłam się namowom, i stałam się tak bohaterką, że odrzuciwszy daleko od siebie tak elegancką ozdobę, zawiązałam brzydką lila wstążkę, już noszoną i zesłam do salonu gdzie już wszyscy byli zgromadzeni.

Pierwszą osobę którą spostrzegłam wchodząc, był ten sam młody człowiek, jakiego spotkałam. Zmieszkałam się nieco na jego widok.

— Ach! otóż jesteś, zawołała pani de Meihlan; mówiliśmy właśnie o tobie. Te słowa wybawiły mnie szczęśliwie z kłopotu. Potem dodała: chcę ci przedstawić mego kochanego Donkiszota. Zwróciłam głowę, w stronę sali bilardowej gdzie był Edgar z resztą towarzystwa, myśląc że Donkiszot jest z niemi, ale pani de Meihlan wymieniając nazwisko pana de Villiers, przyprowadziła do mnie owego młodego człowieka spotkanego przy źródle.

Więc to on jest Donkiszotem pomyślałam w duszy zadziwiona. Wymienił kilka grzecznych słów, nazywając mnie już tą razą panią, ale wymieniając ten wyraz, miał głos jakby smutny, co mnie niezmiernie zdziwiło, przyczem patrzył na mnie z zajęciem, a spojrzenie to którego nigdy nie zapomnę, mówiło: Wiem teraz kto jesteś, wiem żeś nieszczęśliwa, uważam to nieszczęście za okrutną niesprawiedliwość i mam dla cię najczulszą litość.

Upewniam cię Walentyno, że wzrok jego mówił to wszystko i wiele jeszcze rzeczy, jakich ci nie powtarzam boby to było długą bardzo gadaniną.

Pani de Meihlan zbliżyła się do mnie, a on podszedł do Edgara.

— Jakżesz ją znajdujesz? zapytał go Edgar, nie wiedząc iż go słucham.

— Bardzo ładna.

— Jest to dama do towarzystwa, którą matka moja przyjęła aż do chwili mego ożenienia.

Ukryta myśl tego żartu oburzyła pana de Villiers, zmierzył swego przyjaciela wzrokiem pogardliwym, który zdawał się mówić:

— Smieszny samochwalcze, lichy Donzuanie prowincjonalny!

Powtarzam że mi się to tylko zdawało, ale niemal pewna jestem że słowa te miał w myśli, a nawet że leżały mu w ustach jak nabój w paszczy armatniej, czekając tylko iskry aby buchnąć i zamienić się w śmiercionośny pocisk.

Przy stole siedziałam naprzeciw niego, i przez cały czas obiadu starałam się wytkłomaczyć sobie, dlaczego ten młody człowiek tak piękny, szlachetny i elegancki był obdarowany śmiesznym przydomkiem Donkiszota? W końcu doszłam tego, co

w istocie nie było bardzo trudnem. Donkiszot ma dwie wielkie śmieszności to jest: wielką brzydotę i wielką wspaniałomyślność. Jeżeli zatem ten młody człowiek jest wspaniałomyślnym, to przyznaję się, że czułam jakiś pociąg mimowolny do tej drugiej śmieszności.

(d. c. n.)

Przegląd literatury zagranicznej.

Merveilles de la science ou description des inventions modernes p. Louis Figuier. (Cuda nauki czyli opisanie tegoczesnych wynalazków.)

Autor tej książki już od lat kilku pracuje niezmiernie nad rozpowszechnieniem nauki, i obudzeniem dla niej zajęcia w massach ludności. Nie zbyt jeszcze dawno, chcąc powziąć pewne wyobrażenie o jakiejś nauce, trzeba było udawać się do dzieł specjalnych, które znowu dla niewtajemniczonych zupełnie były niezrozumiałe. Aby temu zapobiedz pan Figuier wydaje dzieła dla tej niezliczonej liczby osób, co nie posiadając gruntownych zasad żadnej nauki, pragną jednak mieć pojęcie o wszystkich nowych odkryciach i wynalazkach. We wszystkich choćby najzawilszych kwestiach naukowych, jest zawsze jakaś strona ciekawa, zajmująca, dostępna wszystkim umysłom. otóż p. Figuier umie doskonale pochwycić ją i przedstawić.

W dziele swoim *Merveilles de la science etc.* p. Figuier naukowo-popularnie mówi o wszystkim, a mówi tak przystępnie i zajmująco, że każdy cokolwiek kształceńszy umysł doskonale go pojmuje. Przytoczemy ustęp z tego co mówi o parze.

Większość tegoczesnych pisarzy odnosi wynalazek pary do najodleglejszej starożytności, utrzymując że pierwsza maszyna parowa wynaleziona została przez Herona, uczonego ze szkoły aleksandryjskiej, który żył na 120 lat przed erą chrześcijańską; jest to jednak tylko hipoteza nie opierająca się na żadnych uzasadnionych danych. Wprawdzie Heron dostrzegł że przykrywka kociołka podnosiła się samą siłą pary wodnej, ale nie wiele stąd wynioskował, i zapewne bliższymi są prawdy, utrzymujący, że pierwsze dowiedzenia odnoszące się do mechanicznych skutków pary wodnej, dokonaniem było w początkach XVII wieku przez Dawida Rivault z Flurance, szambelana dworu Henryka IV, a następnie nauczyciela Ludwika XII.

Odkrył on że najgrubsza nawet bomba, jeśli wnętrze jej napełnić wodą a następnie położyć na ogniu, roztrzaska się prędzej czy później. Wprawdzie pisząc o tem Rivault wyraża się tak niezrozumiale, że prawie trudno dojść co chce powiedzieć, ale nie zapomnijmy że w owym czasie fizyka otoczoną była nadzwyczaj ciemną obłoną, która dopiero znacznie później rozjaśniać się zaczęła.

Bacon, Descartes i Galileusz rzucili podstawy nowego gmachu wiadomości ludzkich, ale mimo to długo jeszcze nauka walczyć musiała z zastarzałymi zażytkami filozoficznego ducha przeszłości.

Wielu znowu utrzymuje, że wynalazcą maszyny parowej był Francuz, Salomon de Caus, ale twierdzenie to nie ma żadnej pewnej podstawy. Tyle tylko można powiedzieć że powziął on jakieś niepewne i niedokładne pojęcie o mechanicznych skutkach pary wodnej, których nie umiano jeszcze odróżnić od skutków ogrzanego powietrza.

W roku 1834 *Musee des familles* ogłosiło mniemaną list Maryi Delorme do Cinq-Mars'a, w którym ta nadto sławna piękność opowiada szczegóły bytności swój w Bicêtre w towarzystwie margrabiego Worcester. Według tego listu, przechodząc przez dziedziniec na który wychodzą okna zamkniętych tam obłąkanych, postrzegli po za kratą człowieka, który w paroksyzmie szaleństwa wrzeszczał nieustannie, iż zrobił cudowne odkrycie, mocą którego powozy i statki mogą chodzić poruszane siłą gorącej wody. Bajeczkę tę powtórzyli na różne tony malarze, pisarze dramatyczni i powieściopisarze i dzięki ich połączo-

nym usiłowaniu, szalony ten zamienił się w Salomona de Caus i stał się legendową postacią.

Wszak jeszcze w 1865 r. mowa pewnego senatora, o mało nie nadała cechy prawdy, niedorzecznej bajce o Salomonie de Caus, zamkniętym w szpitalu obłąkanych w Bicêtre.

Anglicy dotąd upornie obstają przy swoim twierdzeniu że margrabia Worcester pierwszy powziął myśl mechanicznego zastosowania pary, w rzeczywistości jednak, to tylko przyznać można Worcesterowi, iż pierwszy rozsądził działą za pomocą pary wodnej, ale w doświadczeniu tem nie było wówczas nic nowego, prócz tego że użył armaty zamiast jakiegos innego przedmiotu.

Trzeba przyznać że prawdziwy rozwój fizyki, rozpoczyna się dopiero od śmierci Galileusza, a mężem genialnym któremu ludzkość zawdzięcza cudowne zastosowania pary, był rzeczywiście Dyonizy Papin, o którego dzieciństwie i młodości mało bardzo wiemy, prócz tego tylko szczegółu, że od lat najmłodszych okazywał wielkie zamiłowanie do nauk matematycznych.

Czas jakiś przebywał we Francji, u sławnego Huygens'a, wynalazcy zegarów ściennych i wieżowych. Następnie nie wiadomo dla jakich powodów udał się do Anglii, tam podzielał prace Boyle'a, i dzięki jego poparciu został przyjęty do *Królewskiego Towarzystwa londyńskiego*.

Niezdługo potem, w 1681 r. po raz pierwszy dał poznać światu przyrząd znany odtąd pod nazwą *kościółka Papina*, który uchodzi za przegrywkę do następnych prac jego o parze wodnej. Powyższy przyrząd, wynalazca przeznaczał tylko do gotowania mięsa króćcy i tańszym kosztem niż zwyczajnie, i z zapewnieniem zarazem lepszego smaku.

Z Anglii Papin udał się do Włoch, gdzie sekretarz Senatu Weneckiego, wówczas właśnie założył nową Akademię; bawił tam przeszło dwa lata, oddając się wyłącznie doświadczeniom fizycznym, które wielką zjednały mu sławę.

Niezdługo jednak różne okoliczności zmusiły go wracać do Anglii, gdzie spodziewał się odnaleźć szczerą dawno kredytu i majątku; zawiodły go nadzieje, skończyło się na tem, że został *pensyonarzem Towarzystwa królewskiego*, gdzie za całe wynagrodzenie pobierał 62 fr. miesięcznie.

W owym to czasie powziął myśl i wykonał pierwszą maszynę, mającą wprowadzić go na ślad jego odkrycia zastosowania pary.

Pierwsze jednak próby nie bardzo były szczęśliwe; w owym czasie przypomniał sobie ojczyznę, zateleżnił do niej, ale odwołanie edyktu Nantejskiego, zamykało przed nim granice Francji.

Powołany do Hessyi, Papin zajął w Marburgu katedrę matematyki.

Według p. Figuiera, co do maszyn parowych, Papin tę tylko ma zasługę, że pierwszy powziął myśl użycia pary wodnej, jako sposób robienia próżni.

Po wielu smutkach i zawodach, po strasnym ciociu sie jaki go spotkał, gdy bezrozumni marynarze zniszczyli statek parowy, na którym wielkie zakładał nadzieje, nieszczęśliwy Papin znajdował się w tak okropnem położeniu, że w całej Europie nie miał kąta w którymby mógł spokojnie spędzić resztki życia.

Wtedy pomyślał o Anglii gdzie czas jakiś los uśmiechał się młodocianym jego nadziejom, i zapragnął umrzeć na gościnnej ziemi, gdzie przeżył życia najszczęśliwsze chwile. Tam genialny wynalazca pozostawał do końca życia w ciężkim, z nędzą graniczącym niedostatku, co musiało być dlań tem dotkliwsze, że liczną obciążony był rodziną.

Ciemna zasłona pokrywa ostatnie lata Papina, i wszystko wnosić każe że nędza przyspieszyła koniec tak pożytecznego życia.

Taki był żywot człowieka który odkrył najcudowniejszy z tegoczesnych wynalazków.

Zalecamy dzieło p. Ludwika Figuiera, który na każdej niemal stronnicy zawiera zajmujące i naukowe obrazy, przedstawiane jasno i zrozumiale. Przeczytawszy go, każdy czytelnik poweźmie dokładne pojęcie o całym teraźniejszym ruchu i postępie przemysłowym i naukowym.

Całe dzieło składać się będzie z dwóch tomów,

zawierających 30 poszytów, (wielkie in-8°), ozdobionych przeszło 800 rycinami, wykonywanymi przez najpierwszych artystów. Dotąd wyszło już 26 zeszytów. U nas kosztuje 70 złp.

J. B.

POGADANKA TYGODNIOWA.

Powiadają że Londyn pomimo małego zamiłowania muzyki, tak jest przepelniony fortepianami, iż te dla wielu mieszkańców są prawdziwą plagą i utrapieniem. Szczególniej w lecie przy otwartych oknach, dźwięk z nich wydobywając się z różnych stron i ze wszystkich tonów, łącząc się z gwarem ulicznym ma być w niektórych dzielnicach przerażającym. Prasa perjodyczna stając po stronie skrzywdzonych w muzycznym uczuciu, podniosła nawet głos, domagając się przez opodatkowanie utrudzenia utrzymywania w domu fortepianów. Wniosek ten znaczącym jest faktem. U nas w Warszawie fortepianów mamy dosyć: posługują się nimi paluszki i piękne i brzydkie, i utalentowane i kołkowane, różnie jak się zdarzy, zwykle jednak znośnie dla sąsiednich uszów, często ponętnie a rzadko dokuczliwie.

Nad sufitem mojej pracowni mam dwa piętra i dwa fortepiany.

Na jednym wprawna ręka, głównie zajęta klasycznymi utworami, ile się razy odezwie zawsze bywa miłą i pożądaną. Na drugim nowo poczynający uczeń, od samego rana wyrwa krakowiaczki lub znane piosneczki o kotku na płotku; pije Kuba do Jakuba i inne, i powtarzając je w kółko po sto razy, w każdej po pięć przynajmniej jednych i tych samych popełnia błędów. Słuchać go tak utykającego czasem po całej godzinie, rzecz strasznie nieznośna ale przemienia się w torturę gdy na ulicy zatrzyma się niewidomy kataryniarz, któremu gwałtem ułożyło się w głowie że jest artystą a skrzynka jego instrumentem zdatnym do wszelkich modulacji i deklamacji. W miejscach więc przez siebie upatrzonych a zwykle najniewłaściwiej, przytrzymuje korbę, w innych kręcenie przyspiesza, co naturalnie takt robi nierównym psuje melodję i graną pieśń zawsze nabożną przemienia w cudaka. Jeżeli więc przypadkiem z dwóch tak niefortunnych grajków złoży się duet, można sobie wyobrazić, co się dzieje z uszami skazanych na słuchanie, zwłaszcza że oba zawzięci i jeden drugiemu nawet na chwilę pierwszeństwa nie ustąpi. Gdy więc z dołu kataryniarz wykręca dudkami:

Odwróć od nas mór, głód ciężki ...

nad głową dudli fortepjanista:

Pije Kuba do Jakuba....

Kataryniarz zaczyna inną pieśń:

Kto się w opiekę poda Panu swemu....

Fortepjanista wyrębuje jednocześnie:

Wlazł kotek na płotek....

albo

Jechałem z Krakowa,
Złamałem dwa koła,
Wiozłem obwarzanki,
Dla swojej kochanki.

Że poczynający fortepjanista nie nudzi się swem jakątem klekotaniem, rzecz to łatwa do pojęcia, ale że domownicy mają cierpliwość słuchać takiej muzyki po całych godzinach, że nie zwrócą uwagi iż jest najzupełniej bezkorzystną a nawet szkodliwą, bo przyzwyczajając do niedokładności w wykonaniu, temu dość nie można się nadziwić. Na szczęście przynajmniej fortepjan dobrze wystrojony, jak to nie zawsze zdarza się na prowincji, w braku umiejętnych korektorów zwykle zastępowanych niewprawną ręką jakiego wiejskiego dławidudy.

Petroków szczęśliwszy pod tym względem od miast innych: osiadł bowiem w nim p. Feliks Niewęglowski korektor fortepjanowy należycie wykształcony w swym fachu, którego śmiało polecieć mogą całej okolicy. Pod umiejętną jego ręką, nikną wszystkie wady fortepjanowe, nieposłuszne młoteczki wracają do swych obowiązków, a niesforne struny nabierają harmonijnej jedności zabezpieczając uszy od wrzawy różnorodnych dźwięków, choćby zgrzyt szkła pod naciśnięciem noża przypominających. Pracownik taki

wszędzie pożądanym, tymbardziej w miejscu tak muzykalnym jak Petroków i jego okolica, dla tego spodziewać się należy, że mu i zajęcia i uznania nie braknie. Gdyby pan Niewęglowski posiadał jeszcze jaki czarodziejski talizman, na naprawę rozstrojonych gardel chóralnych śpiewaków, byłby nieoszacowanym nabytkiem nawet dla Warszawy. O użyteczności podobnego stroiciela a nawet jego konieczności, można było łatwo się przekonać w czasie grobów Wielkiego Tygodnia w jednym z tutejszych kościołów, napełnianego zwykle przez sam kwiat publiczności Warszawskiej.

Pominawszy naturę głosów śpiewaków którą odmienić trudno, sam komplet ich tak był dziwnie dobrany, tak buczenie basów przeważało nad tenorami, taka w wykonaniu była niepewność, potykanie się, tak w każdym numerze brakowało składu, ładu i jedności, że biedny dyrektor pod pracą swą pęteczką aż pocił się a słuchacze wymykali się jeden po drugim nie mogąc ani modlić się ani słuchać.

Na dobitkę występowało także z solowemi śpiewkami: jakatami, urywanymi jak przy dławieniu, w których wyższe tylko tony wychodziły cokolwiek jasniej a wszystkie niższe ginęły, pokrywane dźwiękiem organowych piszczałek.

W innym znowu kościele wywodziło kuranty czysto teatralne, niezgodne ani z powagą uroczystości, ani ze słowami pod nie podłożonemi. Wprawdzie chęć służenia chwale Bożej nie powinna ulegać krytyce, ale gdy ta przeszkadza nabożeństwu pobożności jest szkodliwą. Gdyby podobne śpiewy ktoś zapragnął powtórzyć przy pogrzebowym obrzędzie na Powązkach, ogólnieby oświadczone że nie wypada, że byłoby to niezgodnem nawet z przyjętym zwyczajem. Przy nabożeństwie jednak Wielko-tygodniowym o skrupule tym zapomniano, chociaż na daleko jeszcze większą bacność zasługuje.

O UBIORACH.

Paryż 6 kwietnia 1860.

Mamy w tej chwili przed oczyma piękne próbki towarów, zakupionych do magazynu pana Penkali. Jest w nich nadzwyczajna różnorodność. Sądząc z tych próbek nie umielibyśmy określić stanowczo dzisiejszej mody, widzimy bowiem wyroby, i gładkie i w pasy i w kraty słowem wszystko co się komu podoba. Moda dzisiejsza polega głównie na umiejętnym zastosowaniu i połączeniu z sobą tych wyrobów, najmodniejsze bowiem kostiumy letnie składają się ze spódniczki w pasy lub kraty i z podpinanej tuniki, zupełnie gładkiej, w zastosowanym do tego kolorze.

Zaczynamy od sukien jedwabnych; te powszechnie używane gładkie przybrane kilkoma falbankami. Tunika ogarniowana falbanka, bardzo bufiasta z tyłu, stanowi konieczne prawie dopełnienie, tak sukni długiej jak i kostiumu. Do strojnego ubrania używana tunika czarna koronkowa, podpinana rozetami z materji lub wstążki. Do najmodniejszych należy kolor *Bordeaux*, czyli ciemno amarantowy, i *caroubier* ciemno pasowy.

Modne też bardzo materje mienione w dwóch kolorach. Uważaliśmy pomiędzy próbkami, materję ciężką w groszek, zwaną *gros de Trouville*, piękny to bardzo wyrób, jednakowy na obie strony. Kombinacja kolorów zupełnie nowa, na przykład: kolor słomkowy mieniony z różowym, różowy z błękitnym, jasno zielony z pomarańczowym, perłowy z orzechowym, słomkowy z ognistym.

Na lekkie suknie jedwabne, widzimy ładne materje w drobniuchne prążki *bordeaux* z czarnym, złote z czarnym, białe z zielonym i t. p. Suknie takie właściwe do ubrania dla pań.

Do wielkich nowości tegorocznych należą suknie i kostiumy z wyrobu *Chaly*, albo bareżu w rozmaitych kolorach gładkich — przybrane pięcioma atłasowemi falbankami tegoż koloru, albo też w szkodliwą kratę. Pan Penkala ma dobór takich sukien.

Mówiąc o bareżach dodamy, że bardzo w tym roku modne będą wierzchnie suknie w formie krótkiej gabryeli czarne bareżowe podpinane po bokach, ogarniowane falbanką, przepasane szarfą bez koń-

ców. Tunika taka stanowi okrywkę. Kładzie się zwykle na suknię jedwabną kolorową ze stanikiem wyciętym. Osoby starsze dodają do tego pelerynę przechodzącą poniżej stanu, podebraną w tyle, i podpiętą na kokardę. Zalecamy bardzo taką okrywkę na lato, można ją nesić do sukni jedwabnej cokolwiek już z użytej.

Wracając do próbek, widzimy w nich lekki wyrób *fil de chèvre* na białym tle, w atłasowe paski, we wszystkich kolorach. Suknie takie robią się zwykle z ukośnym wolantem, lub kilkoma falbankami. Na wierzch idzie tunika biała, ogarniowana atłasem lub frendzlą, w odpowiednim do pasków kolorze.

Na kostiumy jest nowy zupełnie wyrób, zastępujący fular, zwany *Glacé demi soie*, mieszany z wełny i jedwabiu, w kolorze popielatym i szarym. Wyrób ten lepszy od fularu, gdyż nie tyle się gniece i lepiej się układa w draperje.

Widzimy także inny wyrób z kozięj wełny zupełnie dotąd nie znany, sztywny, mieniony z białem, zwany *Taffetas poil de chèvre*. Pan Penkala ma znaczny dobór tej nowej tkaniny, w rozmaitych kolorach, a do tego odpowiednią tkaninę na spódniczki, przerabianą w paski białe. Tunika przybiera się plisami ukośnymi w paski. Śliczne ubranie dla młodych osób, stanowi taka suknia w kolorze niebieskim, różowym, *vert anglais*, albo lilla.

Zalecamy jeszcze na kostiumy nowy wyrób z czystej wełny, zwany *Drap de Paris*, w szarych powiększej części kolorach. Wygląda on zupełnie jakby płótno wełniane.

Podobna do tego bardzo popelina letnia gładka z czystej wełny. Widzimy śliczne próbki tej popeliny, w kolorach: fijołkowym, caroubier, niebieskim, seledynowym, brązowym, morderowym i piaskowym. Na spódniczki do takich kostiumów, widzimy próbki popeliny w paski atłasowe w żywych kolorach; na przykład do kostiumu koloru caroubier, spódniczka niewarowa w atłasowe paski caroubier, do kostiumu fijołkowego, spódniczka w paski szare z fijołkowym. Jest także na spódnicy popelina w kratę średniej szerokości, np. szara w kratę czarną, biała z brązowym, fijołkowa z białem i t. p. Spódniczka w kratę daje się zwykle ukośnie.

Pojawił się w tych czasach nowy rodzaj okrywek. Są to chustki kaszmirowe francuzkie lub indyjskie upięte w taki sposób że stanowią okrywkę z rękawami podebraną z tyłu, i przepasaną pasem. Pan Penkala kupił u Worsta model podobnej okrywki, która się zapewne upowszechni.

O ślicznych perkalikach i żaknotach, powiemy w następującym sprawozdaniu.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszowego.

Oprócz петельki, na jednym brzegu krawata daje się haczyk, na drugim gumowy sznurek z петельką na końcu, który otoczywszy szyję, przypina się na pomienionym haczyku.

N. 14. Szydełkowy czepek nocny.

Czepek ten zaczęty od środka, robi się szydełkiem wraz z ząbkami złożonymi z 5 pow. oczek i 1 śc. ocz. ciągle w kółko w rodzaju ślimaka. W kółku środkowym uformowanym z 4 oczek, wrabia się pierwsze 6 ząbków, dodając w następstwie w każdym ząbku jeden jeszcze, przez co robota w ciągłej mierze rozszerza się i formuje sześćcio-promienną gwiazdę. Przybieranie to, kończy się na 9 rzędzie, potem następuje jeszcze 15 gładko w kółko odrabianych rzędów. Zostawiwszy 18 luźnych ząbków na tył czepek, dorabiają się brakujące boki, które zająwszy 11 ząbkami, robi się w podłuż zmniejszając coraz o jeden, żeby na końcu jeden ząbek tylko został. Następnie robią się w kółko 3 rzędy ścisłych oczek, co nadaje robocie formę wykończonego czepek. W pierwszym z powyższych rzędów, stosownie do długości twarzy, robi się ciągle 3 śc. ocz. w każdym ząbku, na boki tak w tym jak w następnych rzędach odpowiednio przybierać należy. W samym tyle pozostałe 18 ząbków ściągają się w samym środku, każdy na 1 śc. ocz. obrabiając resztę ząbków każdy 3 śc. ocz. Koroneczkę składają ząbki z 2 rzędów, zakończone 2 śc. ocz., 2 powietrznymi

i znów 2 ścisłymi oczkami, stanowiącymi twarde brzeżek. Bandaże dają się z tasiemki.

N. 15. Majtki ze staniczkiem dla chłopczyka od 2—4 lat.

Krój na dodatku N. IX. Fig. 20—22,

Majtki te zapięte z boku, wymagają rozcięcia z obydwóch boków, wzmocnionego podstembnowaną w około rozporków tasiemką. Dół prócz zakładki, ozdabia nadmarszczona haftowana szlarka 5 cent. szeroka. Zeszywając z przodu obie połowy, zostawić należy na N. 15, widoczny rozporek, wzmocniony podszytą w kółko tasiemką. Obie połowy majtek osobno zmarszczone, przyszywają się wypustką do 4 c. szerokiego a 30 cent. długiego paska. Dziurki i guziki służą do spięcia na bokach, guzik na pasku z przodu przeznaczony jest do przyczepienia podług Fig. 21—22 przyrządzonego staniczka.

N. 16. Bluzowy fartuszek dla dzieci od 1—2 lat.

Krój na dodatku N. VII Fig. 17—18.

Fartuszek 4 cent. szerokim obrębem opatrzonej u dołu, przyrządza się z jednego prostego kawała angielskiego płótna, 106 cent. szerokiego, a 50 cent. długiego, z którego dwie ćwierci z szerokości, biorą się na przód, a po jednej ćwierci na tyły. Licząc na 8 cent. od górnego brzegu rozcina się, od 10—12 cent. na wykrój pachy, mniej więcej około 2 cent. szeroki; odstąpiwszy z każdej strony ramienia na 2 cent., fartuszek należy zmarszczyć i przyczepić do karczka na ramionach zeszytego. Fig. 17 podaje formę karczka do tyłu i na przód. Rękawek Fig. 18 podług odpowiadających liter zeszyty, wymaga fałdki z każdej strony. Deseń na wyszycie sutaszowe, umieściliśmy na formach.

N. 17. Nocny kaftanik z zakładkami i wszywkami.

Krój na dodatku N. 1 Fig. 1—4.

Chusteczkowy garnirunek modelu naszego z cienkiego „Cambrie“, stanowią zakładki i 3 cent. szerokie haftowane wszywki, przystembnowane dwa razy na zakładkach. O ile się dało naznaczyliśmy linijkami na formach widoczny garnirunek na wzorze. Na tenże bierze się prosty kawał materiału, urządza w 1 cent. szerokie zakładki które uszywszy, należy rozplaszczyc w znany sposób, żeby szew pod spodem wypadał. Materiał gładko dany, dochodzi tylko do pierwszej wszywki, na formie przy krajanu należy go z pojedynczymi cząstkami całego garnirunku razem sfastryżować. Podwójnym szwem przystembnowawszy wszywki, należy pod nią materiału wyciąć. Lewą stronę przodu, opatrzyć podwójnym 2 cent. szerokim obrębem, na którym następnie przyszywają się guziki. Prawy przód wymaga najpierw 3 cent. szerokiego obrębu, jako podstawę do zdobiących go zakładek. Na ten garnirunek trzeba czterech podłużnych i płaskich kontrafałdek, oszytych z obu stron 1 1/2 cent. szeroką haftowaną i podwójnie przystembnowaną szlarką; w samym środku kontrafałdów wypada porobić dziurki dla zapinania przodów. Prosty pasek 1 i pół cent. szeroki, łączy kaftanik z kołnierzykiem, przykrojonym pojedynczo podług Fig. 3 i ozdobiony podwójnie przystembnowanym garnirunkiem. W wypustkowaną pachę wszyty lekko nadmarszczony rękaw, ma u dołu naszycie w formie wykładu odpowiednie garnirunkowi przodów; dolny brzeg ozdabia podwójnie przystembnowana haftowana szlarka.

N. 18. Fartuszek wyszywany.

Model nasz z popielatego żaglowego płótna, wyszyty jest pasowym sutaszem i pletnią. Model ten wymaga 46 cent. długiego, a 68 cent. szerokiego kawała płótna, zaokrąglonego z boków. Brzeg wyłożony na prawą stronę, na szerokość 1 cent. pokrywa naszycie. Ozdobiona deseniem, zaokrąglona kieszeń 35 cent. długa a 48 cent. szeroka, przystembnowywa się gładko na środku fartuszka odstąpiwszy 2 1/2 cent. od dołu. Górny brzeg cokolwiek w ząb wcięty, marszczy się i wszywa w 5 cent. szeroki pasek wyszyty sutaszem. Długość powinna obejmować figurę, przszyte na końcach 2 cent. szerokie popielate tasiemki, uzupełniają praktyczny ten fartuszek.

N. 19. Kaftanik nocny ozdobiony kwadratami.

Krój na dodatku N. 1 Fig. 1—4.

Garnirunek modelu tego z cienkiego perkalu, stanowią 1/4 cent. szerokie przystembnowane pliski,

formujące 3 cent. szerokie kwadraty, w których tło, jest na przemian perkalowe albo z cienkiego batystu, haftowane atłaskiem. Pod batystowym kwadratem, perkal koniecznie wyciąć należy, by im nadać przejrzystość. Jako ozdobę przodów dane są 1 1/2 cent. szerokie, dwoma rzędami stembnowki przytwierdzone, haftowane szlarki, zakończone również garnirunek rękawów, złożony z małych kwadracików; podobne kwadraciki ubierają także podług Fig. 3, przyrządzone kołnierzyk, którego każdy narożnik odznacza się małym haftem z przejrzystym środkiem.

N. 20. Haftowana sukienka dla dziewczynki od 2—4 lat.

Krój na dodatku N. II Fig. 5—7.

Garnirunek z haftowanych wstawek, formujące namiętnik przy staniczku, a rodzaj fartuszka na spódnicy, może służyć także i do długiej sukienki, jakie dzieciom do chrztu dają. Na modelu tym naszycie fartuszkowe przy sukience 34 cent. długiej, u góry trzyma 15 cent. u dołu 33. Reszta sukienki składa się z prostego kawała 180—200 cent. szerokości wynoszącego. Dolny obręb ma 9 cent. szerokości, idące nad nim, maszynowe zakładki, mają przedział 1 cen. do następnej zakładki zajmującej. Każdą część pleców ozdabia u dołu pięć płasko ułożonych zakładek, zajmujących przestrzeń 5 centy. Rękawek dopełniający namiętnik otwartego staniczka, składa się z haftowanej szlarki, nad którą dane są jeszcze dwie zakładki w materiale. Zeszywszy gładko rękawek z całością, przymarszcza go się troszkę, dla utworzenia ramiączka, poczem cały wykrój szyi oszywa się tasiemką, pokrytą dwoma przystembnowanymi jedna nad drugą szlarkami. Pod szwem pachy, przyszywają się w samym stanie złożone w fałdki, dwa bandaże 51 cent. długie, a 12 cent. szerokie, związane w tyle. Dolny brzeg bandaży w ząb wcięty, oszywa się haftowaną falbaneczką.

N. 21—27. Rozmaite kołnierzyki z mankietami.

Krój na dodatku Fig. 24—29.

Modne kołnierze męskie i mankiety, wymagają nietylko podwójnie, ale potrójnie i poczwórnie złożonego materiału, dla nadania przedmiotowi wymagalnej sztywności. Dawszy dokładne formy i ryciny, nie mamy już nic do nadmienienia. Kołnierzyk „Prim“, odróżnia się tylko od innych przszytym pasieczkiem kolorowym; gładki mankiety Fig. 28 składa się z prostego kawałka 20 centy. długiego, 9 szerokiego, z brzegów zaokrąglonego, i opatrzonego 2 cent. szerokim paskiem.

N. 26. Kołnierzyk damski z potrójnym wykładem.

Krój na dodatku N. XIV Fig. 29.

Potrójne wykłady kołnierzyka, przyrządzają się każdy z osobna podług wskazówek Fig. 29 podwójnego materiału, jeden pod drugim zamocowują i obejmują dość szerokim paskiem. Jeden rząd frywolitkowych ząbków, i stembnowka, całą ozdobę stanowią.

N. 27. Kołnierzyk z wiązanymi końcami.

Kołnierzyk ten może być użyty jako stojący, albo wykładany. Zmierzywszy objętość szyi, trzeba najpierw 1 1/3 cent. szeroką, haftowaną szlarczkę przygotować, z brzegów przednich ukośno skrajając, 1 cen. szeroką koronką oszyć i objąć 2 centy. szerokim muslinowym paskiem. Wiązane końce, żabot stanowiące, robią się podobnie z muslinowej, haftowanej szlarki z koronką, 48 cent. długiej, przytwierdzonej w połowie pod koronkową rozetką. Pukle luźne, zamocowują się po lewej stronie.

N. 28. Chusteczka „Wiktoria“.

Chusteczka taka złożona z haftowanych pasków i koronkowych wszywek, służy do rannego ubrania.

N. 29. Koszulka z wykładem dla dziecka od 2—4 lat.

Krój na dodatku N. XIX Fig. 42—43.

Praktyczna ta koszulka łatwa do podłużenia i poszerzenia wedle potrzeby, nadzwyczaj zaleca się wykładanym na wygorowanej sukience ranwersem, który się mocno z wierzchu obwiązuje. Jeżeli opuścimy guzik na ramieniu, a ranwers przodu i pleców zwiąże się przeciągając tasiemki przez dziurkę do zapinania na ramieniu przeznaczoną, otrzymamy koszulkę zachodzącą pod szyję. Prosty krój i przy-

urządzenie, objaśnia dokładnie forma i rycina, dodajemy tylko że tak frywolitki, koroneczka szydełkowa, ząbki, haftowana szlarka, zużytkowane być mogą jako garnirunek.

N. 30—31. Dwa staniczki na gorset.

Stosownie do figury i dobrze leżącego stanika, przyrządzić można niczem pod względem formy niezmieniający się fason staników na gorset, które stosownie do woli mogą być wyższelub głębiej wycięte.

N. 30. Stanik z haftowaną wstawką i pół rozetkami. Ozdobnie haftowana wstawka otacza wykrój szyi i rękawki. Frywolitkowe pół rozetki zakończają wstawkę.

N. 31. Stanik z przejrzystą szmizetką daną w zęby. Szmizetka przyrządzona z materiału w gęste i przejrzyste pasy, formujące zęby, liczy w środku przódów 9 cent. z tyłu zaś tylko 8 cent. Zęby przytwierdzają się na materiale przystembnowanymi paskami i koroneczką, wycinając dla przejrzystości materiał. Wykrój szyi oszywa się gęstymi przystembnowanymi paskami, nicianą wszywką i koroneczką, którą można także frywolitkami zastąpić. Jeden większy i dwa mniejsze odpowiednie szmizetce zęby, wraz ze szlaczkiem brzeżnym ubierają rękawek.

N. 32. Koszulka dla małego chłopca.

Model ten zastosowany jest do wzrostu pięcioletniego chłopczyka. Stan 58 cent. długi a 41 szeroki, każdy naramiennik 12 cent. długi i w całości 9 cent. szeroki, klin do ramiączka liczy 5 i pół cent. rękaw 12 cent. długi, ma 22 cent. szerokości, a klin rękawa trzyma 7 i pół cent. w kwadrat. Rozporek 17 cent. długi i wykrój szyi dochodzący 30 cent. szerokości, oszywa się szerokim paskiem, który wydziergany w ząbki, stanowi ozdobny brzeżek.

N. 33. Nocna mężka koszula.

(Krój zmniejszony na dodatku N. XV. Fig. 30).

Dla dorosłych osób kraje się stan w całej szerokości płótna (mniej więcej 70 cent.) licząc na długość w całości około 200 cent. W złożonym na pół płótnie, najlepiej odznaczyć ramiączko, wyciągając nitkę z postawu nie przez sam środek, ale tak żeby przód był o 2 cent. krótszy od pleców. W nocnych koszulach nie się płótna nie ścina, w dziennych ściąg należy na bokach u dołu podług kropkowanej linii na Fig. 30 podanej. Przy zeszytciu boków okrętką, trzeba niedoszyć (licząc od ramienia) na długość 29 cent. na otwór pachy, pod którą wypadający szew 43 cent. zajmuje. Reszta do dołu zostawia się na rozporek, wzmocniony trójkątnym klinikiem podwębionym z lewej strony; dół wąsko się obrębia. Przód stanu, przez sam środek rozcina się na 38 cent. długi rozporek na piersiach, po bokach którego trzeba także równo rozciąć wzdłuż wyciągniętej linii ramiączka, do szerokości 22 cent. na wykrój szyi. Każda przyramka składa się z kawałka 12 cent. szerokiego, a 21 długiego, przez sam środek w podłuż należy wyciągnąć nitkę i wzdłuż niej przystembnować naramkę na koszuli; szew ten wypada na samym złożeniu ramiączka od pachy do wykroju szyi, nadmieniamy tylko że przy pasze powinno się na 1 cent. odstąpić dla łatwiejszego wszycia rękawa. Oba podłużne i poprzeczne brzegi przyramki, trzeba założyć i mocno przystembnować. Dwie strony 9 centym. w kwadrat, przykrojonego klinika do ramiączka stembnują się na rozcięciu przyramki, żeby formowały trójkąt, druga połowa podkłada się na lewą stronę i podwębna na koszuli. Obie strony rozporka na piersiach, wykładają się i stembnują na 2 cent. na prawą stronę; u dołu rozciąć należy w poprzek, żeby oba obrębki zachodziły na siebie i naszywają w poprzek listewką. Wykrój szyi także od rozporka przymarszczony, rozdziela się na dwie równe części, i wszywa między dwa brzegi podwębionego kołnierza, uformowanego z prostego 45 cent. długiego a 14 szerokiego, podwójnie złożonego kawałka zaokrąglonego z przodu i parę razy przestembnowanego w koło. Guzik z dziurką stanowią zapięcie. Rękaw 53 cent. długi w górze ma 48, u dołu 32 cent. szerokości, kwadratowy cwykiel 13 cent. duży, rozszerza go w górze. Bardzo oszczędnie wypada krajać oba rękawy z jednej szerokości płótna, zeszytego brzegami. Złożywszy płótno aby szew znajdował się przez środek górnej strony, należy ukośnie rozciąć, przez co dwa jednakowe rękawy pozostają. Rozporek rękawa 10 cent. długi wzmocnia się klinikiem, podobnie jak dolne rozporki koszuli. Dół rękawa zmarszczony

w środku wszywa się w podwójnie złożony 3 i pół c. szeroki a 23 cent. długi pasek. Wszywając w pachę, górna część rękawa marszczy się i wszywa pod przyramkę, mocno przystembnowaną na wierzchu.

N. 34. Kaftan mężki.

Krój na dodatku N. VIII Fig. 40—41.

Cienka biała flanela, dekatyzowana przed robotą, bierze się na taki kaftan poprzecznie, i szlak czerwony, stanowi dolny brzeg jego przez co niedaje się szwów na bokach. Materiał tak złożony należy, żeby kaftan podług Fig. 40 przykroić w całości. Przody można podług woli albo prosto jeden na drugim zakładać, albo tak przyrządzić żeby zachodząc na siebie, tworzyły ciepły napierśnik. Długość kaftana, który należy zdejmując formę podłużyć, dochodzi na modelu, od wykroju szyi do brzegu pleców, 71 cent. Wszystkie szwy są czerwono stembnowane. Na guziki i dziurki podszywają się listewki, dwa razy czerwono przystembnowane. Zeszywszy na ramionach, wykrój szyi obejmuje się wąską, dwa razy czerwono przestembnowaną, kiprowaną białą tasiemką. Rękaw każdy, podany na formie 41 także tylko w połowie, przykrawa się w podłuż złożonej flaneli, długość jego trzyma 57 centy., szerokość dolna w ogólności 20 cent. U dołu zostawia się 12 cent. długi rozporek na prawą stronę odwrócony i przystembnowany; u dolnego brzegu, przy ręce obstembnowywa się oblamowaną tasiemką. Uważając aby W na W przódów przypadało, tak jak X na X pleców, wszywa się rękaw w otwór pachy, aby szew jego zachodził do pleców. Pod pachą nie trzeba zeszywać, lamując oba rozdzielone brzegi kiprowaną tasiemką.

N. 35—37. Trzy ranne ubrania. Krój na dodatku N. I Fig. 1—4.

Zwyczajna luźna paletotowa forma kaftanika Fig. 1—4, używa się tak na penioary jak przy rannych ubraniach, z odpowiednio przyozdobioną spódniczką.

N. 35. Penioar z podpinaną peleryną.

Długi kaftanik z paletotowymi rękawami, ozdabia się peleryną, podpiętą z tyłu kolorową kokardą z końcami. Garnirunek peleryny odpowiadający spódniczce, stanowi zakładki i przezroczyste wszywki, oszyte u brzegu koronką.

N. 36. Penioar z szerokimi rękawami.

Przed przykrojeniem naznacza się na przodach i plecach po dwie fałdy 3 cent. każda trzymające. Rękaw z ranwersem, przyrządza się podług Fig. 4b. Całość przyozdabia dowolnie wybrany garnirunek.

N. 37. Penioar z paskiem. Gładki penioar z paskiem i szarfą, ozdabiają przystembnowane, drukowane listewki. Spódnicę otacza na wysokość 30 cent. perkal w paski odpowiedni garnirunkowi. Ząbki, przytwierdzone ukosem, formują nagłówek.

N. 38. Flanelkowa koszula z przystembnowaną kamizelką. Krój na dodatku N. XVI Fig. 32—36.

Praktyczna ta koszula szczególnie się zaleca podróżującym i myśliwym. Najpierw przykrawa się podług Fig. 32 stan do przodu i plecy, podłużając w miarę potrzeby podaną formę. Plecy w górze dają się proste, dochodzące do linii umieszczonej na Fig. 32. Rachując od pachy, stan do tyłu, liczy 80 cent. przód zaś 70 cent. długości. Szew pod pachą daje się tylko na 56 cent. reszta zostaje niedoszyta na rozporek, wzmocniony znany sposobem wstawionym klinikiem; brzegi rozporków obrabić należy. Na każdym przodzie, przyrządza się kamizelka z flaneli białej w czarne paseczki podług formy Fig. 32. Podszyć je należy czerwonym materiałem koszuli, która to podszewka dochodzi aż do wykroju szyi. Pod kieszeniami klapkami, porobione rozcięcia, obejmują się czarną tasiemką, przytwierdzającą zarazem perkalowe kieszenie, wpuszczone między wierzch i czerwoną podszewkę. Klapki dają się z materiału w paski, perkalem podszyte, obejmują czarną, białą obstembnowaną tasiemką i opatrują białymi dziurkami. Przyszyć je trzeba wypustką i podwójną stembnowką, która zarazem przytwierdza kamizelkę do koszuli. Kamizelka od gwiazdki na Fig. 32 umieszczonej, aż do ostatniej dziurki i guzika na dole i przy wykroju szyi, obejmuje się osobno tasiemką. Połowę opatrzoną dziurkami można nie lamować, drugą zaś połowę z guzikami podszywa się 2 cen. szeroką listewką w paseczki. Przyszywając kamizelkę do koszuli; na której do gwiazdki, podwójnym stembnowanym jest przymocowana, należy przytwierdzić jednocześnie od gwiazdki do krzyżyka wypadające paski z czerwonej flaneli

perkałem podszyte. Obie części kamizelki zachodzące na siebie należy zeszyć aż do szóstego ostatniego guzika, który się niezapina będąc dany fałszywie. Pod spód wypadająca strona gorsu koszuli, przytwierdza się razem listewką daną pod guziki. Wystająca pod szyją koszula daje się po nad kamizelką podwójnie i dwa razy stembnuje. Ramiączko kraje się podwójnie podług Fig. 33 i przyszywa zachodząc na 10 cen. na plecy zupełnie gładko. Ramię wszywa się następnie między wierzch i podszewkę ramiączka od C do D. Również podług Fig. 34 podwójnie białe, dwa razy obstembnowane kołnierzyk, przyszywa się do wykroju szyi, za pomocą 2 c. szerokiego prostego paska. Każdy rękaw gładki od E. do F. ozdabia się podług Fig. 36 przygotowanym podwójnym mankietem; dwa razy obstembnowany u dołu, guzikiem i dziurką opatrzony, tak powinien przypadać, aby od podwójnej kropki do G. przypadające marszczki rękawa dobrze się rozdzielały.

N. 39. Nocna damska koszula.

Krój zmniejszony w dodatku pod Fig. 31.

Długie te koszule szyją za granicą perkalo ve u nas przyjęto powszechnie płócienne, sposób szycia nieróżni się wiele, od szczegółowo opisaną mężkiej nocnej koszuli, pojedyncze odmiany objaśnia forma ze stosownie oznaczonymi cyframi. Naramiennik tworzy trójkąt 27 cent. szeroki w górze i dochodzący wykroju szyi. Cwikiel rękawa liczy 40 cent. ale się nie powinien przystembnowywać. Gdzie się kończy cwikiel zaczynają się klipy poszerzające damską koszulę, jeśli ta ma 110 cent. długości, klin u samego dołu powinien być 16 cent. szeroki. Rozcięcie na szyję obrachować trzeba, żeby po bokach rozporka na piersiach, wynosiło po 21 c. Klin naramiennika trzyma 8 i pół cent. Na modelu naszym wykrój szyi obejmuje 1 cent. szeroki prosty pasek 42 cent. długi. Wązki kołnierzyk wykładany, haftem ozdobiony lub szlarka oszyty, z odpowiednimi mankietami stanowi garnirunek, guzikami i dziurkami do spinania opatrzonej koszuli.

Koszula z kwadratowym wycięciem dla młodych panierek. Krój i rycina na dodatku N. IV F. 11 i 12. Przedstawiony krój koszuli, okazał się równie dogodny, tak dla małych dziewczynek jak dla dorosłych osób, naturalnie zmniejszony lub poszerzony, odpowiednio do figury. Połowa karczka kraje się z całej sztuki, uważając aby nitki z przodu prosto do tyłu ukośnie przypadały. Jeżeli płótno jest wąskie, można połowę karczka skroić w dwóch częściach, dając szwy na ramionach, a płótno zawsze proste. Stan prosty, powinien być w tyle 1 c. dłuższy jak z przodu gdzie od otworu pachy 12 cent. do góry, wynosić powinien. Przód opatrzony listewką, która przy pasku na dziurki wraz z podwójnym karczkiem, ozdobiona jest przystembnowaną szlarczką, niepotrzebuje więcej objaśnień. Stan od pachy do gwiazdki na przodach, tył do krzyżyka zostawia się gładki, reszta zaś się marszczy. Obstembnowanie objaśnia bliżej rycina Fig. 12b na dodatku z krojami. Dodajemy że rękawki z zachodzącymi na siebie końcami, wymagają pod szlarką 2 c. szerokiego obrębka. W miejsce szlark można dać także koronkę, frywolitki lub szydełkowe oszycie.

Dwa ślubne ubrania.

Z magazynu P. Bataillon w Paryżu, ul. Chabannais N. 14.

Ślubne suknie niekoniecznie wymagają atlasu i poult-de-soie; robią je z kaszmiru, alpaki, musliu, illu-ji i tarlatanu na jedwabnej podszewce. Dzisiejsze nasze modele, nadają się do rozmaitych materiałów.

N. 40. Suknia ślubna jedwabna. Przy gładkiej spódnicy z trenem, stanik pod szyję, ma naszyte z 7 cent. szerokiej „Chantilly“ w guście pelerynki, przytwierdzonej dwoma atlasowymi rulonikami. Rękawy oszyte węższą koronką i atlasowymi rulonikami; także ruloniki dane przy wykroju szyi. Podług gustu, można ruloniki zastąpić pletnią, ruszką jedwabną lub z koronki ozdobioną atlasowymi rozetkami. W miejsce koronki można dać freudzlę. Wieniec mirtowy, tworzy diadem nad czołem, od którego spadające gałązki, okręcają włosy. Welon „à la Rachel“ pod diademem przypięty.

N. 41. Ślubna suknia z przezroczystą powłoką. Jedwabna suknia, pokryta drugą tarlatanową. Długi tren naszyty jest 9-a tarlatanowymi falbankami bez albo z atlasowymi rulonikami jako nagłówek; ostatnia falbanka ma nagłówek przytwierdzony atlasowym rulonikiem. Wysoki stanik ubrany jest falbankami, naśladującymi szelki których końce pod jedwabny pasek z szarfami zachodzą. Włosy uczesane w pukle przepinają gałązki mirtowego wieńca. Welon ułożony „à la Juive“ spada na twarz dochodząc z przodu do kolan, a z tyłu do ziemi.

N. 42 i 43. Dwie talny. Stosownie do użytego materiału okrycia te służą mogą na wizyty i do spaceru. Na ten cel robią się z materiału jak cały kostium szkoeki, albo z innych tkanin nawet z czarnego kaszmiru z kolorowym burtem. Na okrycie strojne do wieczornego ubrania bierze się biały kaszmir, elastyna, ryps, nawet alpaka; wyrób może być także w pasy: pasowe, niebieskie, albo czarne. Formę łatwo ze zwykłego burnusa dopasować.

T R E Ś Ć.

N. 1. Ubranie wizytowe. — N. 2. Strojna suknia na wieczór. — N. 3 — 4. Mężkie kalessy. — N. 5. Damska koszula z okrągłym wycięciem. — N. 6. Nocny czepek. — N. 7. Nocny czepek rozplaszczony. — N. 8. Ranny czepek z gwiazdą. — N. 9. Koszula damska wycięta kwadratowo. — N. 10. Majtki damskie. — N. 11. Majtki dla dziewczynki. — N. 12. Czepek nocny dla młodych panienek. — N. 13. Mężka koszula. — N. 14. Sztydelkowy czepek nocny. — N. 15. Majtki ze stanikiem dla chłopców. — N. 16. Bluzowy fartuszek dla dzi ci. — N. 17. Nocny kaftanik z zakładkami i wszywkami. — N. 18. Fartuszek wyszywany. — N. 19. Kaftanik nocny ozdobiony kwadratami. — N. 20. Haftowana sukienka dla dziewczynki. — N. 21. Kołnierzyk mężki. — N. 22. Mankiet do kołnierzyka. — N. 23 i 24. Kołnierzyk mężki. — N. 25a. Kołnierzyk mężki. — N. 25b. Mankiet. — N. 26. Kołnierzyk damski z potrójnym wykładem. — N. 27. Kołnierzyk z wiankami kołkami. — N. 28. Chuszteczka. — N. 29. Koszula z wykładem dla dziecka. — N. 30. Stanik na gorset. — N. 31. Stanik na gorset z przejrzystą szmizetką w zęby. — N. 32. Koszulka dla małego chłopca. — N. 33. Nocna mężka koszula. — N. 34. Kaftan mężki. — N. 35, 36 i 37. Penioary. — N. 38. Koszula flanelkowa z kamizelką. — N. 39. Nocna damska koszula. — N. 40. Suknia ślubna z ubraniem na kształt okrągłej pelerynki. — N. 41. Suknia ślubna z szelkowym ubraniem. — N. 42. Talma kaszmirowa z angorową frendzlą. — N. 43. Talma w pasy ze sznelową frendzlą.

N. 1 — 2. Wizytowe i wieczorowe ubranie.

N. 1. Suknia wizytowa. Suknia kolorowa nie bardzo ciemna, przybrana ruzsami ukośnemi, objęciem atlasowe tego samego cieniu i przytwierdzenie atlasowemi rulonikami ładnie ozdabiają. Spódnica z trenem, formuje fartuszek z przodu; otwarta tunika z wywinieciem garnirowana ruzsami, tworzy z tyłu bufe „paniers“ na którą spadają krótkie szarfki od atlasowego lub jefto dwabnego paska. Garniunek z rusz, tworzy na staniku, potrójny ranwers, który na szczupłej figurze daje się z trzech kawałków. Kokardka przy kołnierzyku i opaska na włosach, dają się w jaśniejszym odcieniu.

N. 2. Wieczorowe ubranie. Suknia z jasnej materji lub atlasu. Spódnice z trenem, pokrywa druga krótsza gazowa, albo z tiulu w rzucik, oszyta szeroką koronkową falbaną. Jako nagłówek dane jest naszyte atlasowe, przepinane koronkowemi węzłami; związane z tyłu atlasowe końce oszyte węższą koronką. Z tego samego atlasu dana jest baskina z przodu otwarta, z tyłu podniesiona, i zbufowana „à paniers“ na bokach; takiż pasek z szarfami ukośnemi i oszytymi wraz z baskiną koronką. Przejrzystym materiałem powleczone i głęboko wycięty stanik, ubiera rozdaj szelek z koronki i atlasu. Modestka i krótkie bufki z tiulu i koronek dopełniają całości. Wycięte trzewiki atlasowe w kolorze sukni, ubiera z wierzchu rozetka koronkowa lub ze wstążeczki. Kwiaty we włosach.

N. 3 i 4. Kalessy dla mężczyzn.

Krój: na dodatku N. XVII. Fig. 37, 38 i 39.

Obiedwie części kalessonów podane są tylko na for-

mie w częściach górnych, podłuzenie dolnych części, zostawia się do uzupełnienia przy krajaniu, przy czem należy zwrócić uwagę na położenie nitki materiału. Podług naszego modelu z płótna, wyszytego czerwoną stembnówką, długość od H, powinna trzymać 89 cent. dolna szerokość 15 cent. Do każdej części z tyłu, dla oszczędzenia płótna, przystembnowywa się, uważając aby nitki wypadały w prostym położeniu, część linją naznaczoną na N. 37 jak to na rycinie N. 4 widać. Licząc od H, boki zeszywają się aż do rozporzka u dołu 12 cent. długiego; szew z przeciwniej strony dochodzi, od J do samego dołu. Obiedwie przednie części od J aż do gwiazdki, obiedwie tylne do K, należy z sobą podwójnym szwem złączyć i do brzegu przodu przystembnowywa się zrzecznie w rodzaju obrębu 1 cent. szeroki płócienny paseczek; brzegi płótna przy tylnym rozporzku od K do M, należy na prawą stronę przystembnować. Rozporzki dane u dołu nogawek wzmacniają się z każdej strony pod spodem klinikiem, do 5 cent. u dołu liczącym, dając w tym podwójnym materiale dziurki i guziki do zapinania. Dolny brzeg odwrócony, przystembnować trzeba. Strzemiączko wymaga podwójnie złożonej listewki 5 cent. szerokiej a 28 — 39 cent. długiej, która z jednego końca, na 12 cent. ku środkowi rozcięta, z obydwóch brzegów stembrauje się w koło. Koniec szeroki przyczepia się w ten sposób do wewnętrznego szwu nogawek, aby tenże wypadał w samym środku strzemiączka. Końce rozcięte, należy tak przyszyć, żeby każdy wypadał po jednej stronie rozporzka, przez co przy rozpinaniu nogawki, strzemiączko się rozkrzyżuje, a przy zapięciu złożony, jakby niebyło rozcięte. Pasek przyrządzony w sposób żeby się dobrze zwięzał i rozciągał jak to na rycinie dokładnie rozróżnić można, wymaga również, podwójnie wziętego kawałka. Wierzch paska podług Fig. 39 przykrojony ozdabia się wyszyciem w czerwone kwadraty jak na rycinie

N. 5. Koszula damska okrągło wycięta.

Krój na dodatku N. III Fig. 8 — 10.

Obydwa stany dogodnej, marszczoniej, walansienką oszytej koszuli, należy najwpierr wzdłuż płótna przykroić, przypuszczając na 1 cent. stanu przeznaczonego na tył. Przy wykroju pachy, stan do przodu liczy 13 centy. stan do tyłu 14 centy. wysokości. Przód dopasować należy do karczka w zęby, na który Fig. 8 podaje osobną formę, dając stan pod zębami z boków i z przodu gładko, a pod dwoma zębami wypadającymi w środku w marszczki, co lepiej rycina 5 objaśnia. Łączenie zakładek z wszywkami karczka, i przyszycie tego ostatniego do stanu, dopełnia się za pomocą ręcznego lamowania płótnem, pod którym się następnie niezaczemni ściegami przyszywa, albo też dając waziotkie listewki, pokrywające szwy przystembnowane na maszynie. Stembnując przytwierdza się jednocześnie drugą listewkę daną pod spodem, aby brzeg jej z pod wierzchniego wystawał, który się później podwrebia. Stan do tyłu, wszywa się gładko podwójną stembnówką z obydwóch końców naramiennika, przykrojonego podług Fig. 9 z podwójnego materiału; gładki ten karczek zszywa się na ramionach od P do Q, z karczkiem do przodu, poczem pozostający brzeg pleców marszczy zwyczajnie na 30 centy. szeroko, i wszywa w 1 cent. szeroki pasek, oszyty nadmarszczoną 1 cent. szeroką koronką. Rękaw w zęby Fig. 10, ozdobiony koronką i wszywką, wpuszcza się w otwór pachy, aby końce jego skrzyżowane u góry, zakładały się jeden na drugi.

N. 6 i 7. Nocny czepek w formie siatki.

N. 7 daje dokładne pojęcie prostej formy, na gęste włosy przeznaczonego czepek, który składając się ze zwyczajnego okrągłego denka, ma pod spodem założony 1 i pół cent. szeroki, przestembnowany obrębek dla przewleczenia tasiemki do ściągania. Odstąpiwszy z każdej strony po 12 centy. od środka w tyle, gdzie są dwie dziurki przez które przewlekają się końce tasiemki, przyszywają się dwa bandaże, 6 cent. szerokie, 70 cen. długie, z obu brzegów wązko obrębione, stanowiące kokardę na przodzie i przytrzymujące cały czepek. Całe dno jego na modelu naszym wynosi licząc od przodu do tyłu 39 centy. w poprzek zaś 42 cent. Koronka od 1 1/2 do 2 centy. szeroka, gładko brzeg otaczająca, stanowi cały garniunek; końce mają prócz koronki wszyte rozetki z frywolitek przydzierniane w koło.

N. 8. Czepek na rano.

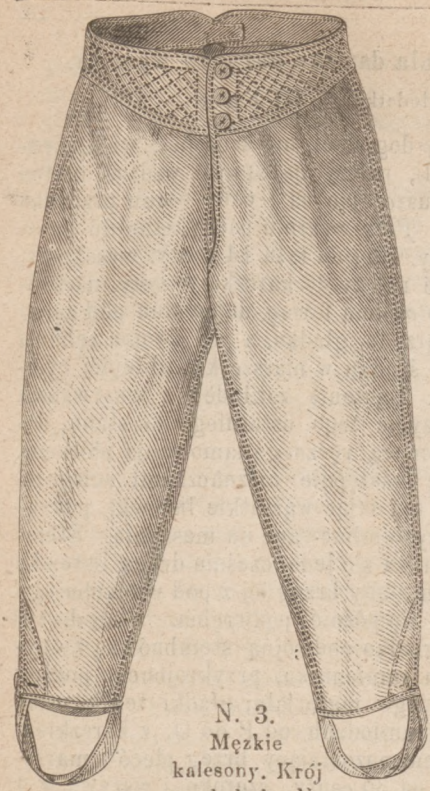
Przykrojony na formę N. 6 i 7 muslinowy czepek, ozdabia w samym środku gwiazda z 5-ciu patek, przyrządzona z 1 centym. szerokiej koronkowej wszywki. Pomieniona wszywka przyfastrzygowywa się podług wskazówek ryciny N. 8 na muslinie obdziernuje bardzo dokładnie, wycinając następnie muslin co ją przejrzystą czyni. Punktem środkowym gwiazdy, jest atłaskowa aplikowana rozetka. Tasiemka ściągająca, niewypada w dolnym obręku jak u poprzedniego czepek, ale mniej wię-

cję o 1 1/2 centym. odlegle od brzegu, który wązko obrębiony i 1 cent. szeroką koronką oszyty, po ściągnięciu czepek, stanowi falbankę. Nad falbanką idzie muslinowa bufka podwlekana kolorową wstążeczką.

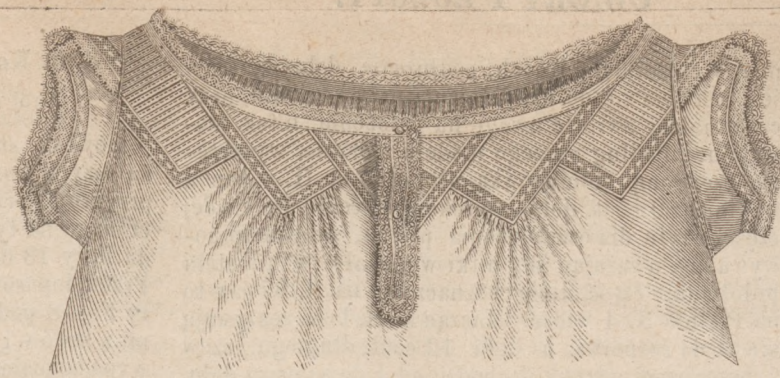


N. 1. Ubranie wizytowe. N. 2. Strojna suknia na wieczór.

3 przedstawiono. Stembnówka w koło, dziurki i guziki dają się przed połączeniem ze spodem. Wszywając kalessy w pasek, który je z dwóch stron obejmuje, dają się z każdej strony po trzy fałdki w tyle, albo pewna ilość marszczek, tyleż materiału zajmujących.



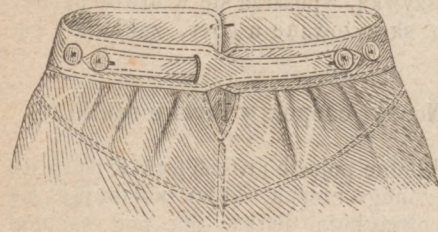
N. 3. Męskie kalesony. Krój na dodatku N. XVII Fig. 37 — 39.



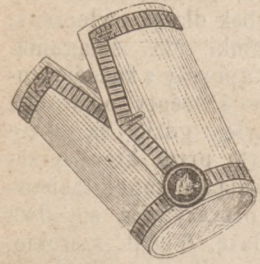
N. 5. Damska koszula z okrągłym wycięciem. Krój na dodatku N. III F. 8—10.



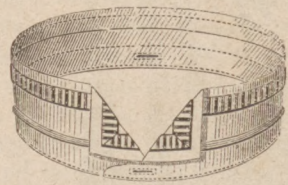
N. 11. Majtki dla dziewczynki od 6—8 lat. Krój na dodatku N. VIII Fig. 19.



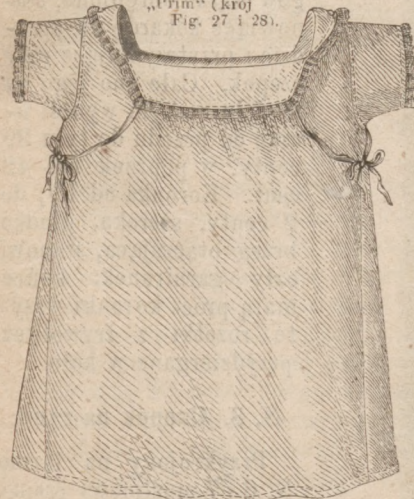
N. 4. Męskie kalesony (z tyłu N. 3).



N. 22. Mankiet do kołnierzyka „Primo” (krój Fig. 27 i 28).



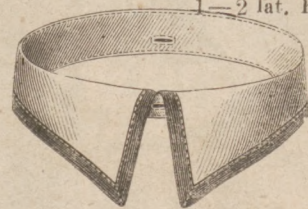
N. 21. Kołnierzyk męski „Primo”.



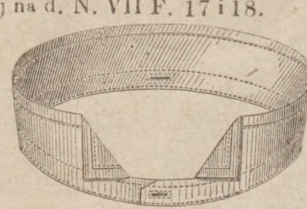
N. 29. Koszula z wykładem dla dziecka od 2—4 lat. Krój na dodatku N. XIX Fig. 42 i 43.



N. 16. Białowy fartuszek dla dzieci od 1—2 lat. Krój na d. N. VII F. 17 i 18.



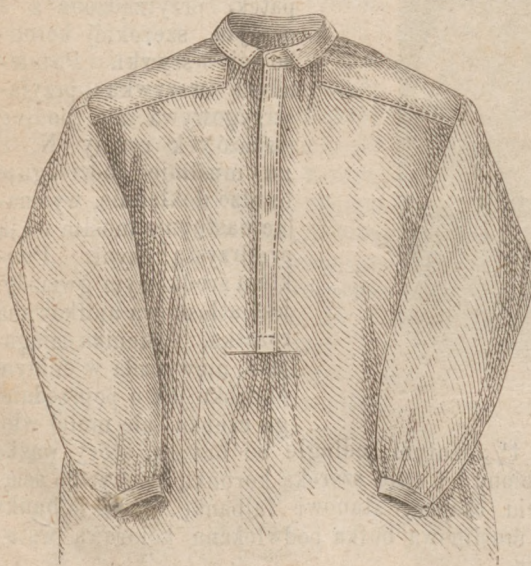
N. 24. Kołnierzyk męski (krój Fig. 24 i 25).



N. 23. Kołnierzyk męski „Primo”.



N. 30. Stanik na gorset.



N. 33. Nocna męska koszula. Krój w zmniejszonym formacie na dodatku N. XV Fig. 30.



N. 34. Kaftan męski. Krój na dodatku N. XVIII Fig. 40 i 41.



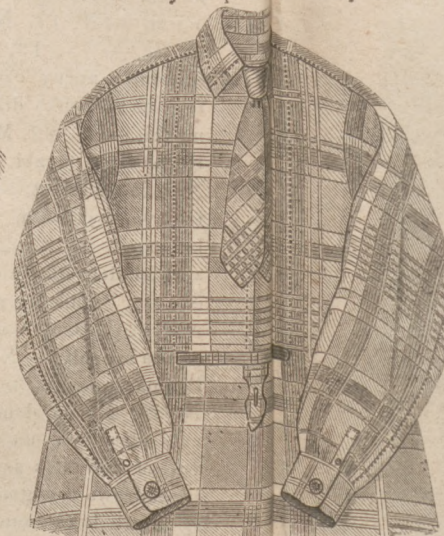
N. 6. Nocny czepek.



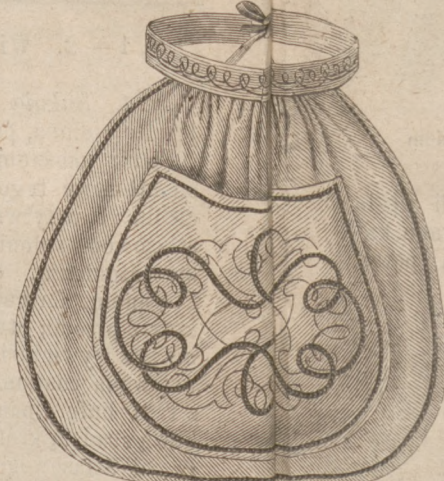
N. 17. Nocny kaftanik z zakładkami i wszywkami. Krój na dodatku N. I Fig. 1—4.



N. 7. Nocny czepek paszczony do N. 6.



N. 13. Męska nia.



N. 18. Fartuszek wyszywany.



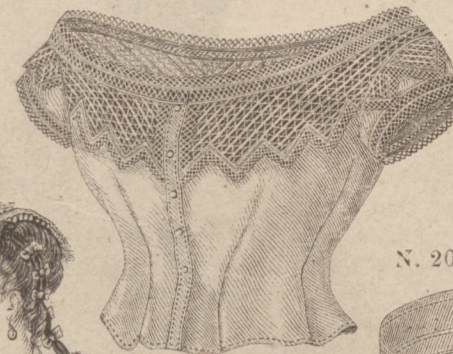
N. 35. Penioar z podpinaną peleryną. N. 36. Penioar z szerokimi rękawami. N. 37. Penioar z paskiem. Krój w dodatku N. I Fig. 1—4.



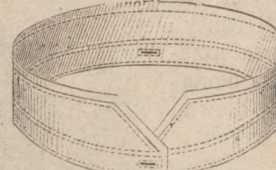
N. 8. Ranny czepek z gwiazdą.



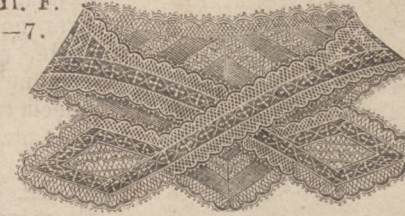
N. 19. Kaftanik nocny ozdobiony kwadratami. Krój na dodatku N. I F. 1—4.



N. 20. Haftowana sukienka dla dziewczynki od 2—4 lat. Krój na dodatku N. II F. 5—7.



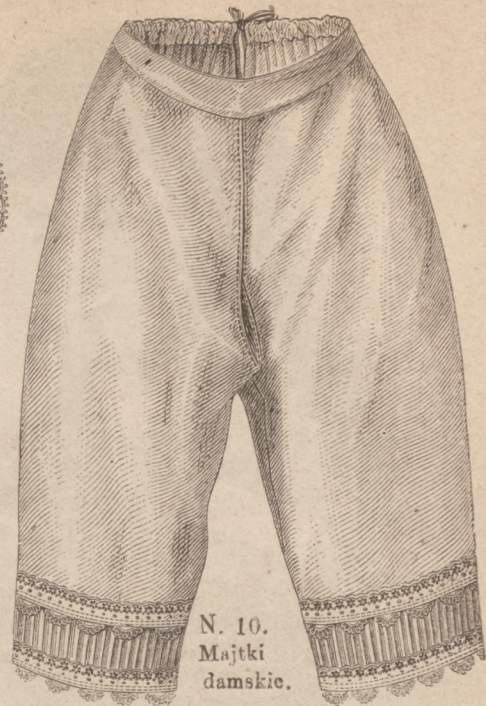
N. 25a. Kołnierzyk męski „Francis” Krój N. XII F. 2.



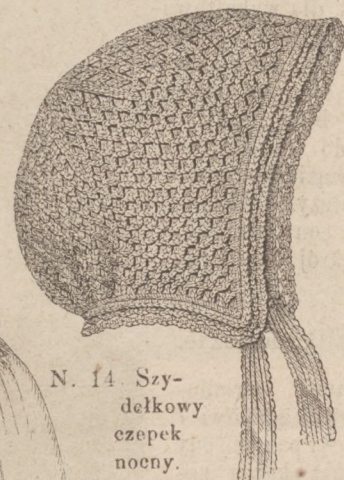
N. 23. Chusteczka „Wiktorja”.



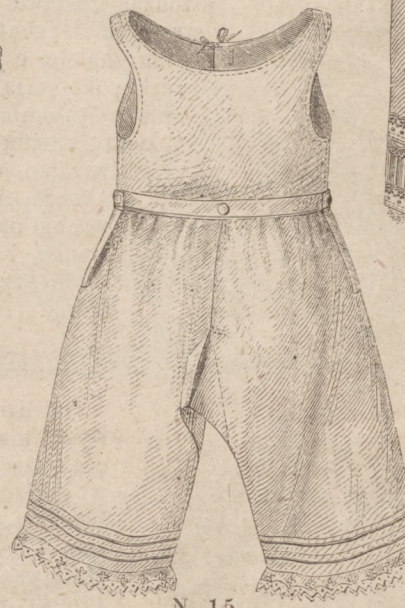
N. 38. Koszula fanelkowa z kamizelką. Krój na dodatku N. XVI Fig. 32—36.



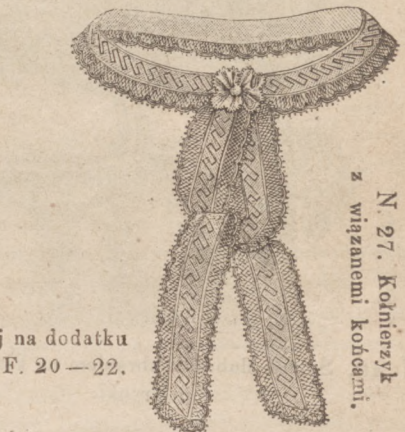
N. 10. Majtki damskie.



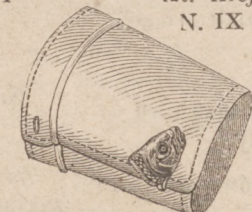
N. 14. Szydelkowy czepek nocny.



N. 15. Majtki ze stanikiem dla chłopców od 2—4 lat. Krój na dodatku N. IX F. 20—22.

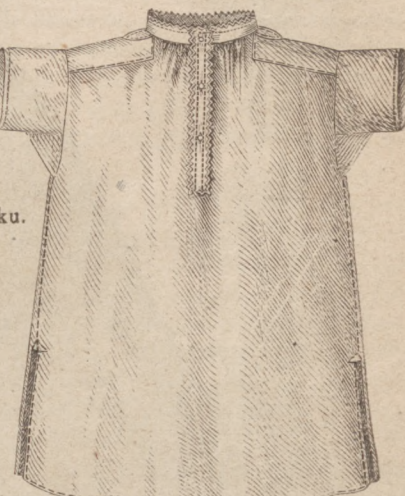
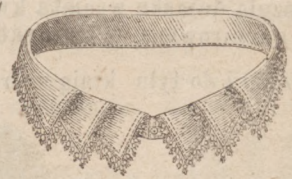


N. 27. Kołnierzyk z wążkami kołniami.



N. 25b. Mankiet.

N. 23. Kołnierzyk damski z potrójnym wykładem. Krój N. XIV Fig. 29.



N. 32. Koszula dla małego chłopca.



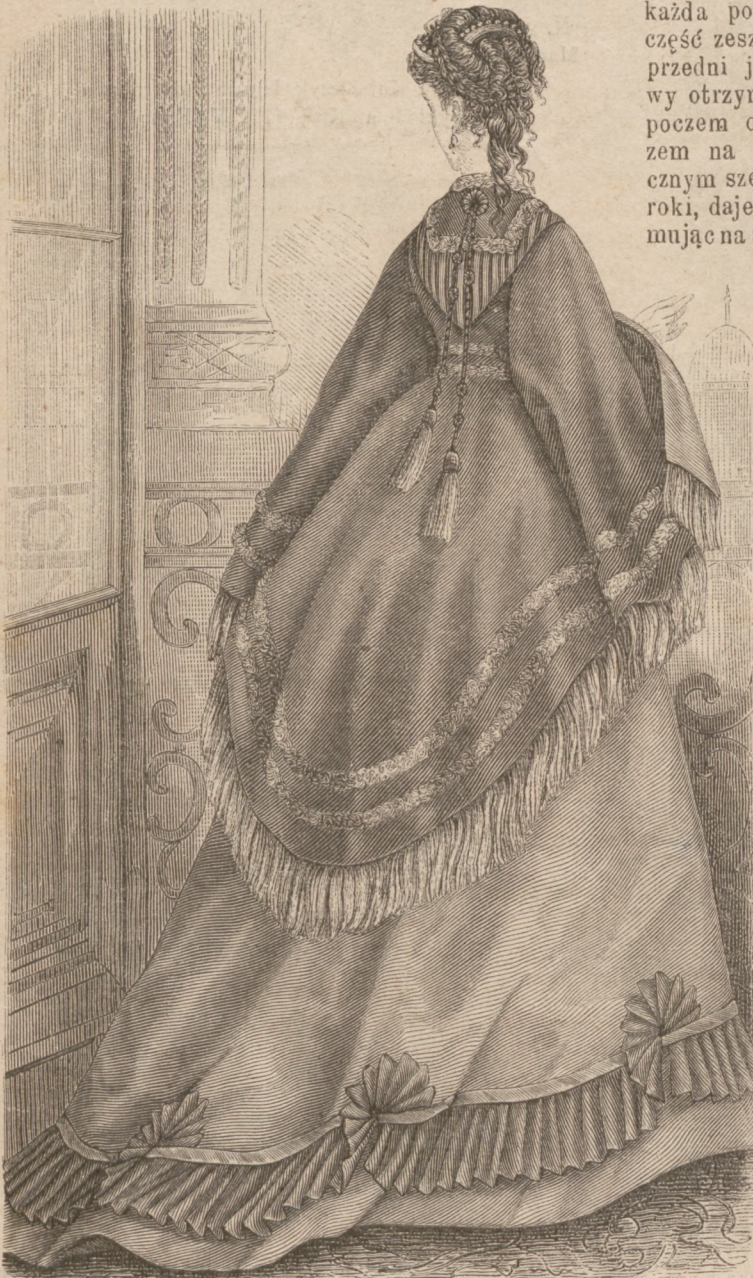
N. 39. Nocna damska koszula. Krój w zmniejszonym formacie N. XV Fig. 31.



N. 40. Suknia ślubna z ubraniem na kształt okrągłej pelerynki.

N. 9. Koszula damska wycięta kwadratowo i garnirowana w kwadraty.

Stan do przodu i do tyłu krają się równo z prosto



N. 42. Talma kaszmirowa z angorową frendzlą.

złożonego płótna jednakowej długości, dając otwór pachy 14 cent. długi. Karczek do przodu, ma jak widzimy na N. 9 dwa rzędy przezroczystych kwadratów, których rząd dolny liczy 15 a górny 17; jeden rząd, złożony z 17 kwadratów stanowi karczek do tyłu. Naramiennik składa się z 8 kwadratów, do których dołączyć należy ozdobienie rękawa prostego, u dołu trochę w ząb wyciętego; podług ryciny widzimy że naramiennik jest od niego nieodłączny; kwadratów zdobiących brzeg rękawa liczymy na modelu 19. Odstąpiwszy pierwsze cztery kwadraty, tak przód, jak plecy należy zmarszczyć, łącząc z karczkiem; w samym środku na przodzie, zostawia się gładka przestrzeń na $3\frac{1}{2}$ cent. dla wyhaftowania znaków czyli liter. Marszeczki pokrywają się na lewej stronie przystembnowanym paseczkiem, zresztą brzegi odpowiednio do kwadratów karczka wążutko podwrażyć należy. Walsienka 1 cent. szeroka, zdoła wykrój szyi i rękawki.

N. 10. Majtki damskie.

Garnirunek perkalowych majtek stanowi 7 cent. szeroki pas ułożony w zakładki; każda zakładka z przedziałką razem 1 centym. wynosi. Haftowane paski i półrozetki z koronki nicianej, ozdabiają z dwóch stron powyżej opisany garnirunek.

N. 11. Majtki dla dziewczynki od 6—8 lat.

Krój na dodatku N. VIII Fig. 19.

Zwyczajne te majtki, ozdobione u dołu obrąbkem, zakładkami i wszywką, krają się w ten sposób, żeby każda połowa majtek wypadła w całości. Każda część zeszywa się od *d* do *e* z sobą; brzeg przedni jak również tylny, każdej połowy otrzymuje 1 cent. szeroki obrąbek, poczem obie połowy zeszywają się razem na przodzie od *f* do *g*, niewidocznym szewkiem. Pasek, 3 cent. szeroki, daje się z prostego kawała, załamując na samym przodzie w jedną fałdkę, co mu nadaje formę zęba. Długość paska, przszytego wypustką do zmarszczonych majtek, dochodzi na naszym modelu 56 centy.; z tyłu, należy go przystembnować, dla naciągnięcia tasiemek do wiązania przeznaczonych.

N. 12. Czepek nocny dla młodych pańienek.

Krój na dodatku N. X Fig. 23.

Praktyczna forma tego czepka, zaleca się szczególniej przewleczoną przez porobione dziurki na przodzie tasiemką, która dobrze utrzymuje włosy. Dwie haftowane falbanki, przystembnowane wyszywanym paskiem, stanowią garnirunek. W miejsce tasiemki, można dać kolorową wstążeczkę. Obrobione bandaże, oszyte u dołu falbanką.

N. 13. Koszula mężka.

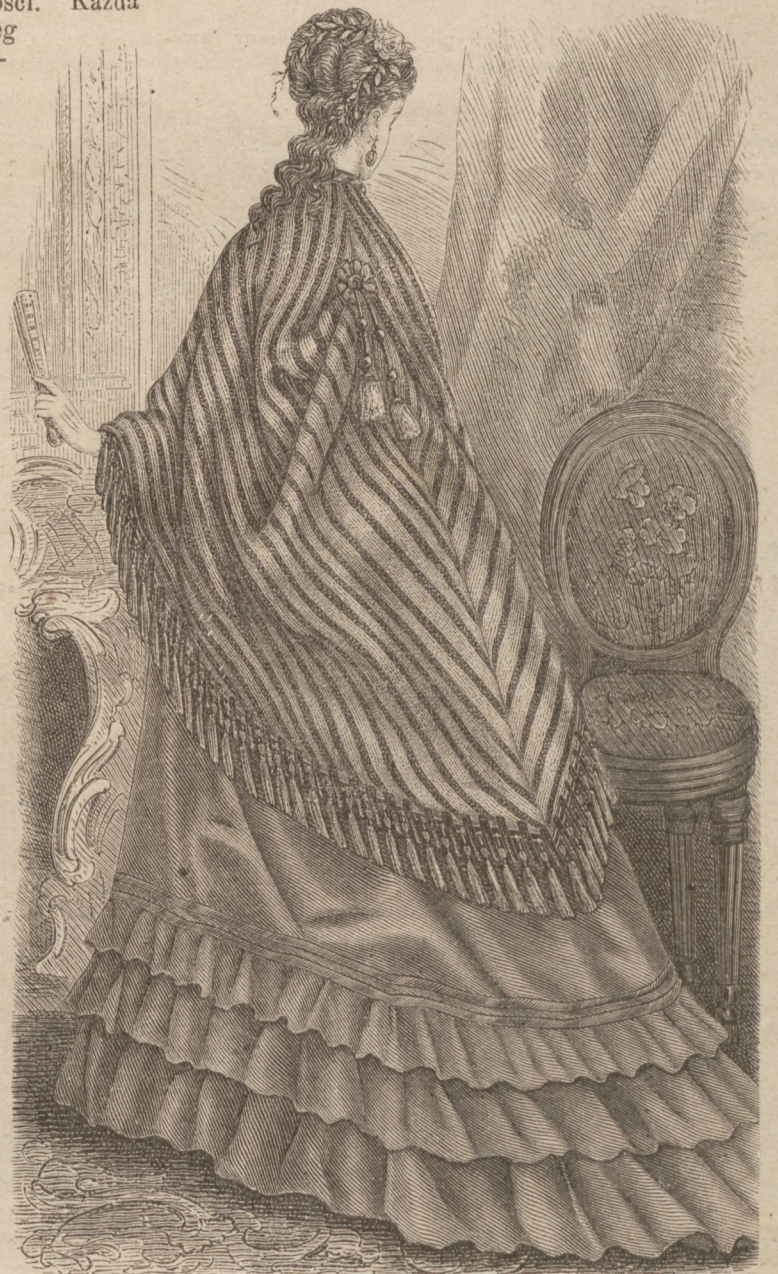
Koszula ta zrobiona z perkalu w kraty, służy tylko do domowego negliżowego ubrania, do podróży lub na polowanie.

Pod kołnierzem wywiniętym, widać krawat „szlips“



N. 41. Suknia ślubna z szelkowym ubraniem.

z dwóch długich końców, przewiązanych węzłem przyrządzony jak krawaty „Humbigami“ zwane, które się przyczepiają do guzika pod kołnierzem, pętelką gumową umieszczoną pod spodem.



N. 43. Talma w pasy ze sznelową frendzlą.